V B J D
BIBLIOTHECA UNIV. JAGELL. CRACOVIENSIS
34443
V
P
Mag. Oddz. Graf.



~~Sztuki piękne 317.~~

ALBUM SZCZAWNICKIE

czyli

NABRZEŻA GÓRNEGO DUNAJCA

w dwódziestu czterech widokach rysowane z natury

przez

J. SZALAYA.

ZESZYT I.





KRAKÓW

CZCIONKAMI DRUKARNI „CZASU".

1858.

34. 443. V.

Jego Excelencyi Jaśnie Wielmożnemu Panu

HENRYKOWI, JAROSŁAWOWI,

HRABI CLAM-MARTINIC

Baronowi na Hohenbergu, Kawalerowi orderu Żelaznéj Korony 3ej klasy,
c. k. Szambelanowi etc.

PREZYDENTOWI

RZĄDÓW KRAJOWYCH ZACHODNIÉJ GALICYI

oraz

Członkowi Honorowemu wielu Towarzystw Uczonych, Rolniczych i Dobroczynnych

w hołdzie najgłębszego uszanowania

poświęca

Józef Szalay.



Rysował J. Szalay

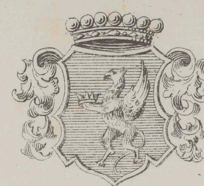
Artystyczny instytut Reiffensteina & Roscha w Wiedniu.

ZAKŁAD WÓD I KĄPIELI W SZCZAWNICY.

Nº 2



Rysował J. Szalay. Artystyczny instytut Reiffensteina & Röscha w Wiedniu.

WIEŚ  FRYDMAN.

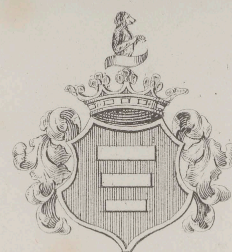




Rysował Joz. Szalay

Artystyczny instytut Reiffensteina & Röscha w Wiedniu.

ZAMEK NA CZORSZTYNIE.



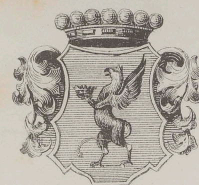
SCHORSTEIN, ZORNSTEIN.

№ 4.



Rysował J. Szalay

Artystyczny instytut Reiffensteina & Röscha w Wiedniu.

ZAMEK NIEDZICA CZYLI DUNAJEC  DUNAVECZ, NIEDECZA



SZCZAWNICA-FRYDMAN-CZORSZTYN-NIEDZICA.

Żaden może zakącik naszej ziemi, prócz stółecznego Krakowa i jego Wawelu, nie jest tak ściśle złączony z dziejami Polski, jak Pioniny i ich okolica, owa brama nadgraniczna wiecznie otwarta: ludom i ludziom, których Opatrzność wybrała, aby czynami swemi przeważnie działały na tę tak często klęskami nawiedzaną krainę. Uzupełniające ważność i cenność tego pięknego ustronia, wytrysły wolą Stwórcy zdroje szczawów uzdrawiających w pierwszym zarodzie cierpienia ludzkie nabyte życiem od przyrody odstrychniętem. Zbytnią nieruchawością, zawczesnym rozwojem umysłu i czucia, niepohamowanem wyobraźni bujaniem, fizycznemi wkońcu cierpieniami, lub natężeniem umysłu i czucia parciem, nabytego zwiędnięcia, osłabienia ustroju ludzkiego, nic tak nieodżegna, nic tak sił niepokrzepi i nieodświeży, jak czyste powietrze gór i owe szczawy i to zbliżenie się do przyrody od której nas wykwintna cywilizacya oddala. Wielu cierpiących szukają tej ulgi za granicą i niezawsze ją znajdują, lub przepłacają drogo; więc też inni wolą ojczyste zdroje pić, ojczystém pogardzaném powietrzem orzeźwiać pierś tchu łaknącą.

Ale to od niedawna, od bardzo niedawna! kiedy przebrzmiały zamorskie ideały, kiedy świat i życie drugiej półkuli straciło promienistą odrodzonej ludzkości barwę; kiedy Amerykanie pokazali się tak jak my ułomni i zepsuci; kiedy dalej w Sekwanie odkryto nic więcej prócz zwykłej wody a w paryskich roskoszach kosztowną utratę sił rodzimych; w teoryach cywilizacyi społecznej zawrot rodzimego zdrowego rozumu i poczciwości słynnej; kiedy w końcu i angielski zyski obliczający rozum zawiódł, i nawet owa świątynia oświaty dziewietnastego stulecia: Giełda! najsromotniej zarwała nie przez siebie zapracowane majątki: — wtedy dopiero spuszczono oczy w dół i zdziwiono się, że to co się nogami depce co się ohydza i wyśmiewa i czego się wyrzec, z czego się wyzuć usilnie pragniono; że to ta rodzima ziemia najwięcej warta; bo ona przesiąkła krwią w obronie od dziczy pogańskiej przelaną, żywi plonem a zdrojami siły daje, bo przechowuje niedoszczętu zmarnowane pomniki i trwalsze bo z ludźmi odradzające się podania; bo za nią walcząc zarabiała szlachta na swe klejnoty, herby i przywileje! — O amerykańskich zamorskich zwyczajach, o brytańskich zyskach, francuzkiej chwale, o wszystkiém, wszystkim wiedzieli ci pątnicy bez celu; tylko o tej ziemi nie wiedzieli.

Dziś zbliżają się! a więc: witajcie! a co było chybionem niech idzie w zapomnienie!!

Oprócz zdroju szczawy, prócz powietrza górskiego, widoków cudnych i wygód na jakich ją stać; oprócz tego wszystkiego daje wam Szczawnica to, co właściwie nie do niej, co do Was! zamożnych i z oświaty się chlubiących należało: Widoki krainy świętej Kunegundy i głos mogił, grodów, skał, wód, głos kościołów, kapliczek i ludu w Bogu odpoczywającego. Bo: że Szczawnica do wód selcerskich podobna; że leczy piersiową niemoc, i zwątlenie sił; że ją rozbierali słynni chemicy, a między niemi rodacy nasi: Torosiewicz, Alexandrowicz; że ją najznakomitsi lekarze zalecają i opisują: o tém zapewne wie już kraj cały, bo błogie wpływy Szczawnicy światu wiadome. Ale dziejami uświetnionych okolic, podań ludu, legend i t. p. umysłowych zdrojów orzeźwiających ducha i serce, niszczących zwątpienie: tegoć przecie trudno było od Szczawnicy wymagać!

Oby tylko przykład niepozostał bez naśladowania! oby dokoła zagadały grody, mogiły i ludu pamięć wierna! a to, co czas nie zniszczył, oby! uchwycone rylcem lub skréślone na głazie rozwinęło się przed zrenicą tych, którzy ją od ojczystej odwracali ziemi i tych którzy gorliwie pamiątek śledzili. Dla zwiedzających te okolice niemoże bydź nic milszego jak zapoznać się z niemi, nauczyć się ich pomnikowej mowy. Wszakżeż to nieprzeszkodzi wyzdrowieniu, a nawet inny obrot myślom, uroczysty nastrój nadając nerwom czém inném zdraźnionym, może się wzmoże i otucha do życia z zamiłowaniem ojczystej ziemi. Bo myśl i czucie wyższe nie raz przełamie nawet wątłość własnych sił i zniewoli niemoc zamienić się w zdrowie.

Okolica Szczawnicy pod każdem względem zasługuje aby ją poznać.

Dzikie skały i góry, noszą na sobie znamiona swego stworzenia i leżą przed nami gdyby księga otwarta której znaki czytelne temu, kto ciekawy dziejów stworzenia. Zamczyska, grody, mogiły; tać to znów zgłoski księgi dziejów ludzi, a podania ludu odwieczne i pisane pomniki zawsze w nich poparcie znajdują. A dzieje ludzi którzy tędy kroczyli z bronią w dłoni, zawziętością w sercu i tych którzy się w tych górach przed niemi kryli, z łzą rospaczy w oku a trwogą śmiertelną w sercu; dzieje owych królów nieszczęsnych i wodzów walecznych, i owych błogosławionych niewiast ukoronowanych, których stopa tędy kroczyła i łzy po tych skałach padały; niewartająże opowieści i westchnienia tu na miejscu gdzie się spełniały te dzieje?

Skorupa ziemi zastygła. Mgły i pary opadły powoli, a utworzone z nich wody poczęły kipieć i wrzeć w gorącém łożysku, i rozpierając sprężytością swoją szczyty pierwotnej powłoki zastygłej w chwili szalonego ruchu przy zetknięciu się żywiołów; rozdrabniały je w gruzy, w okruchy, w piasek i nawet w ił.

Kiedy ostygło i ucichło, zaległ ów piasek grubemi ławami; a na niem osiadł ił: a całe to dno przedpotopowych jezior zamieszkały niezliczone zwierzęta wodne ślimaczego rodu. A po wodach jeszcze

ciepłych pływały potworne jaszczury skrzydlate i węże i smoki; a niektóre z nich miały oczy na rogach ślimaczych, tak: że się wysuwały i wsuwały gdyby dalekowidze, aby zdala ujźreć i wroga i zdobycz. Takiemi były jeziora przedpotopowe, czyli raczej morza, których brzegi i wyspy porosły bujną roślinnością. I za wolą Boga wzmocniły ognie wewnętrze swe ogromne żary, i poczęło syczeć i kipieć pod skorupą ziemi i woda znowu uleciała parą i zawisła chmurami. A dawne jej łożysko wyschło od gorąca i stężały ławy piasku, i stężały ławy iłu wraz z swemi mieszkańcami i rozżarzyło się to wszystko na czerwono i wewnętrzne pary i gazy przemogły spojnią skorupy ziemnej tak, że prysła w dziwaczne zygzaki. A kędy prąd pary i gazów najstraszliwiej wybuchał, tam podniósł oną pękniętą skorupę w sposób że to co było u spodu, stało się szczytem z którego buchały lawy, ognie i pary; a co było dawniej na dnie, wywyższyło się. Roślinność zaś wśród par i wyziewów zetlała na węgiel.

I znowu ucichło i ostygło. I znów mgły opadły i utworzyły się znowu wody ale już w ciaśniejszych brzegach.

Tatry jeszcze z pierwszego wybuchu ogniów wyrosłe, stały jak wprzódy nagie i ostre. Lecz u ich podnóża i po bokach ich tam inny świat powstał. Wieńcem wyrosły góry nowe między któremi dzisiejsze Pieniny nieznanemi dotąd zarumieniły się skałami. Bo stężałe piaski z leżącym na nich iłem przemienione w kamień wzniosły wysoko nad poziom, a w największej ławie iłu nadaremnie schronienia szukające ślimaki: wypaliły się wraz z nią, na czerwoną lub przynajmniej różową, amonitową skałę; niby pomnik dziejowy stworzenia ziemi. Powstało jezioro, a nad niem znowu jezioro, a wyżej staw, jeden i drugi; a najwyżej Morskie oko, między wysokiemi szczytami. I kiedy znowu z czasem poopadały wichrami zdala przypędzone chmury, przepełniały się te stawy i jeziora, a ogrom wód bił o skały poboczne; bałwany lizały stopy jej, i wcisnąwszy się w jej wnątrze marznąc rozsadzały je, a gdzie trafiły na szczelinę to cisnęły i podkopywały się; aż w końcu przegryzły ogromne zapory u szczytów zwietrzałe. Wylały się wtedy wody ciasnego jeziora i coraz to głębiej wgryzając się w skały osuszyły Nowotarską dolinę a raczej jezioro, utworzyły Pieniny, dzisiejsze koryto Dunajca i wpłynęły w jeziorko Krościenka.

Tam już łatwiejsza sprawa. Samorody Tylmanowej wnet runęły; Obidza oddarła się od Kamienicy i Jazowska, a szalone bałwany wylały się w jezioro Sącza. Tu musiały chwilę pozostać. Próbowały w różne strony przedrzeć się przez góry; najsilniej parły na Posadowę, — ale nadaremnie. Aż szalone wichry i burze od wschodu poparły wód pracę: przeszkoczyły bałwany skalistą tamę pod Kurowem i w połączeniu z Łososiną, mimo Rożnowa i Czchowa przedarły się na równinę otwartą ku morzu.

Takie są dzieje stworzenia pogórza sądeckiego widoczne oku, które na świat boży z podziwem i uwagą poglądać lubi. A jakżeż to piękny ten świat boży na Pogórzu naszém! Mchami porosły szczyty; niżej zioła i krzewy, kosodrzewina, lasy szpilkowe, hale, i listne drzewa; a w równinkach owiesek i żytko jare i kapusta i co zresztą Bóg dał. A wszystkie pagórki i skały wonieją od macierzanki, a wonne powietrze takie świeże, takie czyste, a ta woda taka przezroczysta, taka czystomodra, a te skały takie rumiane albo jeżeli tylko szare, to za to takie malownicze tak śmiałopionowe; — że patrzeć no to wszystko w samotności, w rozmyślaniu, to aż się samo kolano ugina: aby klęknąć i dziękować Stwórcy, za tak piękny świat podgórski.

I jakżeż tu nie wierzyć ludziom, gór mieszkańcom, którzy z tej i z tamtej strony Tatrów, od wieków prawią a prawią: że tutaj w tej pustelnej między górami zaciszy pierwsi byli chrześcianie i pierwszy ich kościół we wsi Frydmanowie! — Wszakżeż wiadomo że i święty Swierad i śty Just wzdłuż Dunajca i Popradu przychodzili z Węgier: jeden do pustelni Justa nad Tęgoborzą, drugi do Tropia.

Dzisiejszy kościołek nie będzie to ów pierwotny i aczkolwiek nawa i wieża byzantyńskie budownictwo przypominają, toć i ono jest późniejszym od podań rozkrzewienia wiary w tych odludnych stronach. Na bizanckich pierwiastkach widać gotyckie okna i odrzwia, a kaplicę przybudowaną w stylu rzymskim; boć to i w budownictwie kościołów moda panuje.

W Frydmanie budzą się różne wspomnienia. Podgórze tatrzańskie jest to dawna Chrobacya v. Horwacya a dziedzicem całego tego Dunajeckiego Państwa jest p. Horvath de Palocza. Jeżeli imie odpowiada krwi, to ona nie jest madziarską.

Za czasów odszczepieństwa Lutra, najprzód w Kesmarku niedalekim niejaki Jędrzej Fiszer rozszerzał błędną naukę nowochrzczeńców czyli nurków. Był wtedy prałatem spiskim Jan Horwat z Łomnicy, a ten nietylko że się błędom tym nieoparł ale owszem sam się ożeniwszy, dał pochop do odszczepienia się wszystkich 24 parafij spiskich. Aryanie i Nurkowie swobodnie się ztąd rozgnieździli i po Podgórzu polskiém rozsiewając bezecne zasady, zepsuli szlachtę i wszczepili niezgodę która Szwedom drogę utórowała. W r. 1587 kościołek ten frydmański także objęli różnowierce i dzierżyli lat 35, aż dopiero za wstawieniem się Władysława Hossutoty przełożonego kapituły spiskiej, onejże zwróconym został.

Jan III. w śród ciągłych walk z Tekelim wracając górnemi Węgrami z pod oswobodzonego Wiednia: wstąpił do tego kościoła (1683) i oddawszy Bogu dzięki obdarzył go hojnie.

1708 pogorzał i dopiero 1751 staraniem plebana swego: Michała Lorenca który tamże w kaplicy swej spoczywa odbudowan.

W skarbie widzieć można monstrancyą piękną czystogotycką z r. 1643 z herbem Pałoczajów, kolatorów kościoła od których darowana.

Prócz kościoła godne uwagi zwaliska zamku starego z herbem Pałoczajów nad bramą.

Za wsią ku N. Targu kapliczka fundacyi rodziny Joannetów dzierzawców niedgyś dóbr tych.

Cała wieś schludna a widok od niej piękny na Dunajec, Maniowy, Czorsztyn i Pieniny.

Pod Czorsztynem ludno! — Wózki góralskie i znowu wozy i bryczki i powozy nawet! a u brzegu co raz więcej czółen: — Wycieczka gości szczawnickich.

Smętne, bladawe panie z korony i Litwy w szerokich od słońca chroniących słomianych kapeluszach, stoją na brzegu Dunajca i dziwią się: że woda jego taka turkusowa, że skała tuż obok taka czerwona i taka pionowa, że zamczysko czorsztyńskie tak wysoko leży i tak niedostępnie . . . — A niejedna powabna rączka mimo woli i myśli spoczęła na serduszku a niejedna zamyślona główka popadła w zadumkę; bo to serce to gdyby natrętne uprzykrzone gderadło; wiecznie swoje i swoje! a nawet rozumna główka musi go cierpliwie słuchać i rozpamiętywać jego biadaczenie: — Hej! gdybyto tutaj nad tą modrą wodą pod tą szczytną skałą na wysokim zamku oczy były ujźrały ten jasny świat boży, gdyby tu w ustroniu od świata i ludzi moje biedne serduszko było poczuło pierwsze uniesienia . . . może . . .

— Nie dumać! moje Panie, nie dumać! bo to niezdrowo! panowie lekarze nie radzą, wkońcu téż: Ja! nie pozwalam! — temi słowy przerywa dumanie szanowny gromadzki opiekun pacyentek szczawnickich niosąc oburącz ogromny kamień. Patrzcie Panie lepiej, jak to zabulczy Dunajec a *notabene* czém później bulknie tem większa głębia! patrzcie! . . . i bęc kamień w wodę! — Za jego przykładem rzucają kamienie panowie i panie a naukowy mąż prawi dalej zaglądając (ile można) w tęskne pacyentek oczy: — Oto widzicie panie kosodrzewinę! a to rhododendron, tylko jeszcze nierozkwitł! . . .

— Ale dobrodzieju! bój się Boga! przerywa mu jakiś Sądeczanin nie złej tuszy (może nawet Arbuzowski); tać to nasz poczciwy czamaryszek co to po kamieńcach rośnie jeszcze przed wikliną nawet, a którego my biedni górale używamy nawet na karmę dla bydła, na postrach gąsienicom w kapuście a najzwyklej na podściołkę . . .

— Przyznam się — przerywa zniecierpliwiony botanik — przyznam się że niebardzo grzecznie wobec pań mówić o tak prozaicznych przedmiotach . . . Więc to jest rododendron niezawodnie! —

No! widzicie też państwo czy kara boska z tym syreniuszem!! tać to konicz dziki górski tak zwany chmielowy *(z niemiecka: Hopfenklee)* ale nie rhododendron!

— Mój panie! wybacz, ale ja byłem suplentem professury botaniki przy gymnazium galicyjskiém; więc muszę . . .

— . . . zrobić z czamaryszku kosodrzewinę, a z koniczu alpejską różę? . . . przerwał sądeczazin. Goście w śmiech, botanik w gniew. Więc aby pokryć jedno i drugie woleli spoglądać na skamieniałe amonity, które gdyby baranie Jowisza Amona rogi tkwią w czerwonej lub różowej skale i wątłemi słońcochronami chcieć odbijać amonity twarde. Silniejsi zaś i odważniejsi wybrali się na Czorsztyn.

Na czerwonych skałach pionowych, dziko i ostro gdyby gnaty na poły przegniłego celska, z łona ziemi, sterczących — stoi zamczysko a raczej gruzy tylko niespotrzebowane do stawiania bliskich stajen i gorzelni.

Wydżgów to stare gniazdo: Schaurstejn — t. j. groźną skałą w najdawniejszych dziejowych źródłach zwane. Jak nazwisko jego niemieckie tak może i rodzina, może to Witgeny?! dźwięk bardzo staro-niemiecki! Wszakżeż wiadoma: że nad Dunajcem niémieccy rycerze zamki stawiali, i rozmaicie szczęścia próbowali a między innemi i pobiéraniem okupu od kupców; jak ongi nad Renem. Witgen przypomina Wittikina i Sasów, a Spiż to saska osada Karola wielkiego. W ten sposób łatwiej sobie prynajmniej wytłómaczyć nienawiść owego: Wydżgi z Czorsztyna i Łącka który 1246 krzyżakom z Polszczą wojującym zboże i złoto Dunajcem spławiał a wkońcu sam ich zakon przyjął.

Lecz jeszcze 1241 zasłynął Czorsztyn niepocześnie w dziejach. Bolesław wstydliwy pred Mongołów pierwszym najazdem zbiegł ku Węgrom. Widząc zaś Mongołów zpod Lignicy przez Szlsk do Węgier dążących, wrócił się do bezpieczniejszej, bo od wroga opuszczonej Polski, mianowicie do zamku Czorsztyna. Tam więc w południowej wieży, (od Niedziczy, podziś dzień od górali Zieleńcem zwanej) która gdyby z pionowej skały wyrosła sterczy ku niebu, ukrywał się przelękniony Pudyk potąd, aż posłyszał: że szlachta mieniąc go zginionym, do wyboru Bolesława łysego przystępuje. 1257 wydał z Czorsztyna tenże Pudyk dokument żonie swej Kunegundzie: jako jej zapisuje sądecką ziemię; wynagradzając utratę posagu na obronę kraju obróconego.

Wydżgowie byli także dziedzicami Gródka rożnowskiego, a Zawisza Czarny miał za sobą Rożnownętarnowską i pisał się dziedzicem na Czorsztynie. Był on pierwszym starostą spiskim, kiedy Zygmunt cesarz najprzód w Rubieszowie przez posły a później osobiście zjechawszy się w Lubowli on Spiż za 37,000 kop groszy zastawił. Pieniądze te złożone w Niedziczy miały bydź wedle umowy oddane w Czorsztynie; że to zaś jeszcze nienastąpiło a zamek runął; gotówby obecny dziedzic Czorstyna mieć jeszcze kiedy kłopot z przyjęcia królewskich podskarbich.

Zastaw Spiża wiele przyczyn spowodowało. Ostatnie potomstwo świętego Stefana: Marya i Jadwiga zasiadły tron Węgier i Polski. Marya z matką swą Elżbietą nie zjednała sobie tej miłości narodu co nasza uwielbiona Jadwiga. Karol neapolitański korzystając, wmieszał się między naród i obie królowe węgierskie. Rozjątrzyły się stronnictwa; Karol padł w przytomności królowej Elżbiety cięty w głowę aż po same oczy. Jan Horwat ban kroacki z Sulisławem z Rożnowa i Gródka Rożnem dopędzwszy uciekającą królowę, mszcząc się śmierci Karola zabił jego zabójcę Forgacza a królową Elżbietę matkę Maryi i naszej Jadwigi utopił w rzece Bozucie. Maryę wybawiło spieszne poślubienie Zygmunta elektora brandeburskiego. Zygmunt ten zostawszy królem mścił się śmierci swej teści: Horwata bana okropną śmiercią ukarał a za nim 32 szlachty. Potem wyruszył przeciwko Wołoszy odpadłej i pobił ją; ale Wołosza pozornie się poddawszy zawołała do pomocy Turków którymi rządził krwi chciwy Bajazet. Umarła wtedy 1392 królowa Marya a Zygmunt puścił się na luźne życie. Turcy wpadli i podbijali Bośnią. Więc papeż rozpisał przeciwko nim krzyżową wojnę, na którą cała Europa mianowicie Francya i Czechy ochotnie spieszyli. Ochotnie! ale nie ludzko; bo po dziś dzień tkwi u ludu górskiego pamięć Kuruców. Pobito chrześcian pod Nikopolis; Zygmunt dopadłszy czołna schronił się na czarne morze i wokoło Grecyi do Dalmacyi zawiezion. Złożył sejm w Hatwanie 1401, ale szlachta zgniewana doznaną klęską, jego jako sprawcę opadła, zbiła, brodę wytargała a omal nieubiwszy w głęboką wieżę wsadziła w zamku Garów braci, jego najzaciętszych nieprzyjaciół. Łzy i jękami zmiękczona matka obu stróżów jego, przejednała mu u synów swoich: iż uwolniony najprzód jej do nóg upadł potem obu Garom przebaczenie i łaskę zabezpieczywszy siostrę ich najmłodszą Barbarę w małżeństwo pojął. Poczém sprowadziwszy Czechów i Morawian, odzyskał królestwo i obu Garom słowa dotrzymał. Zmarł 1414 cesarz niemiecki a Zygmunt jako elektor brandeburski, zapytany kogoby sądził najgodniejszym korony, odrzekł: siebie samego! i wyliczył zasługi. Uznano i obrano go cesarzem. Jako cesarz wspierał potajemnie Krzyżaków i z tej przyczyny były te częste zjazdy z szwagrem swym Jagiełłą, a nawet z Witołdem. Najprzód w Kezmarku 1410; potem 1412 w Lubomli, 1420 w N. Sączu a 1423 po wygranej grumwalckiej w Sromowcach w pobliżu Czorsztyna.

Jagiełło z senatorami z Czorsztyna a Zygmant z Starejwsi wyjechali na pola sromowieckie. Przywitali się, ułożyli sąd polubowy z obustronnych senatorów, i biskupów, między któremi Zbigniew Oleśnicki; sądzili i godzili się. Czego dokonawszy jechali do Kesmarku a ztamtąd do Lewoczy na święcone wielkanocne które Zygmunt wyprawiał. Wojny ciągłe z Turkami, z własnemi Węgrami, późniejsze z Hussytami czeskiemi; zjazdy i sobory kościelne, wyczerpały skarb cesarski nietylko iż spiską ziemię zastawił, ale i od krzyżaków porękawiczne wziąść się niewahał — za orędownictwo, opiekę i obronę przed Polakami!!!

Zawisza Czarny ciągle pośredniczył między oboma królestwami. Ogromne chmury gromadziły się wówczas nad Pioninami i Spiżem. — Hussa spalono wyrokiem soboru Kostnickiego a jego zwolennicy rozniecili pochodnie okropnej wojny z Cesarzem Zygmuntem, reprezentantem katolickiej władzy. Zygmunt pobity ledwo uszedł przed Taborytów zapałem, przyczém Zawisza posłujący w niewolę popadł; a Korybut wezwąn wkroczył do Czech po koronę. To i krzyżackie zabiegi spowodowały zjazd ów w Sromowcach. W następnym roku (1424) koronacya królowej Anny sprowadziła znowu cesarza wraz z żoną do Sromowiec, zkąd przez Nowytarg i Myślenice do Krakowa zdążali, kędy ugoszczeni wspaniale od króla i Zawiszy do Sącza na powrót odprowadzeni. Wśród hucznych biesiad obiecał Jagiełło pomoc przeciw Czechom którym dowodził straszny jednooki Zyszka. Posłał istotnie 5,000 wojska, ale się wrócili od Ołomuńca widząc wielką miast ku sobie nieżyczliwość.

Więc też Hussyci z ociemniałym Zyszką, przez Austryą, wpadli do Węgier. Zygmunt widząc potrzebę chciał się znowu rozmówić z Jagiełłą i obopólnie naradzić w Sromowcach; lecz madziarska szlachta obwiniając Polaków o nasłanie Hussytów, niechciała mu towarzyszyć. Sam więc zjechał Zygmunt do Sącza i radził się względem Hussyty i Turki. Nieusłuchawszy rady Jagiełły, ruszył potem wprzód na Turka i umknął bez walki, poświęciwszy tylko mężnego Zawiszę (1428). Potem jechał do Rzymu na koronacyą i narady z papieżem. Hussyci klęską i nieobecnością jego ośmieleni, zdobyli Krzemnicę i Szemnicę, a chociaż odeszli, przecież 1433 wróciwszy pod dowództwem Pardusa z Górki opadli znowu te górnicze miasta i przeszli aż na Spiż. Podczas tego waliła się druga hurma Taboritów pod dowództwem Biedrzyca niegdyś kapłana. Od Sląska z Gliwic, na Lanckoronę, Myślenice, zdążali także ku Spiżowi. Zasieki polskie nie zatrzymały ani pochodu ani zwolennictwa ich naukom. Polacy przyjąwszy naukę Hussa i nadrąbawszy obraz częstochowski, ciągli wraz mimo Czorsztyna na Spiż i dając się ciężko we znaki okolicy, napadli i obrali Czerwony klasztor. Ztamtąd w liczbie 20,000 zdobyli, spalili, obrali Kesmark i odeszli jak przyszli.

Naprzeciwko Czorsztyna zamkowi Niedzicy od południa przyległa kępa, podziś dzień „Taborem“ się zowie. Po ich odejściu pozostały pojedyncze bandy które osiadłszy w górach łupiły. Na jednę z nich pod dowództwem jakiegoś Fryca Rusina, koło Czorstyna nowy zamek zakładającą, wysłał Jagiełło dworzan swych krótko przed swym zgonem

R. 1440 Władysław warneńczyk gdyby gwiazda jasna zabłysnął na krótko nad Czorsztynem żegnając łzami matkę i brata. Wdowa po królu Albrechcie, córka Zygmunta cesarza, chciała przeciw umowie poprzedniej, niemowlę swoje widzieć królem węgierskim i uciekła się do najzaciętszych dawnych wrogów swoich. Zawezwany Iskra Brandys, Czech przybył znowu z tłumami hussyckich Taborytów a bój zawrzał na nowo.

Jakim był ten bój? łatwo odgadnąć z okropności które po dziś dzień tkwią w pamięci ludu i z mogił które pod nazwą „hussyckich grobów“ aże po za Bardjów w Marhańi (kolebce Stefana Batorego) szeregiem leżąc nadteplańskie wzgórza wieńczą i z zgrozy z jaką imie Iskry Brandysa wymawia podanie ludowe.

Wtedyto najwięcej nauka Hussa zaszczepiała się na Węgrzech a ztąd w Polszcze.

Po r. 1444 kiedy Władysław pod Warną zgasł jak owa gwiazda w morze spadająca; wybuchły na nowo chwilowo ucichłe walki, aż ich ukoiło „*Trewge*“ między Węgry i Polską zawarte przez Iskrę Brandysa z jednej, a Zbigniewa kardynała z drugiej strony. 1453 odezwała się jeszcze raz ta wrzawa wojenna kiedy Aksamit na południowej stronie szczawnickich gór w Haligowcach w jaskini wysokiej osiadłszy, z ostatkami Hussytów węgiersko królewskie wojska pobił i cały Spiż niepokoił.

1464 ogłosił papież Pius II krzyżową wojnę na Turków. Pod dowództwem Feliksa zebrało się i w Polsce do 12,000 ochotników którzy nazwę „braci krzyżowej“ przybrawszy najprzód w Krakowie żydów, dalej zaś po drodze wszędzie łupiąc do Węgier zdążali nowotarską doliną, mimo Czorsztyna, wprost na Kezmark. Zażądali pieniężnych zasiłków których Zapolya Stefan, hrabia spiski odmówił. Więc go porazili raz i drugi. Rozjątrzony Zapolja wpadł na Spiż i wziął 7,000 złp. okupu. Gdyby nie Jan z Dębna, byłoby przyszło do wojny z Polską.

W dziesięć lat później przyszło jednak do tego, kiedy Matyasz król węgierski przeciwko hustyckiemu teściowi swemu Jerzemu Podiebrackiemu z rozkazu papieża wojnę rozpoczął. Zebrali się znowu bracia krzyżowi ale zamiast Czechy wojować, łupili Rakusy aż ich porażono lub wapnem w soli i mące wytruto. Ostatek wrócił, i żądając wynagrodzenia pustoszyli pogranicze węgierskie i podburzali przeciw Matyaszowi. Węgry też północne powstały, a Kaźmierz Jagiellonczyk syna swego Kaźmierza naszego świętego! na tron powołanego odprowadził do Sącza i ztąd wyprawił; — wcale nie na długo! — Od Nitry musiał się wrócić a Matyasz mszcząc się wpadł na Spiż a oraz od Bardjowa wojska posławszy zdobył Zmigród, zkąd aż Pilzno, Krosno i Golesz najeżdżali łupiąc i paląc. Muszynę także zdobyli. Odznaczył się w tej wojnie Stefan Zapolski hrabia spiski i syn jego Jan pogromca „*Braci Kuruców*“ na podgórzu węgierskim, później wojewoda siedmiogrodzki a po śmierci króla Ludwika król węgierski 1528. Wprzódy bo 1512 siostra jego Barbara poszła była za naszego Zygmunta starego. Musiał jednak przed Ferdynandem rakuskiem ustąpić do Polski a niemogąc uzyskać pomocy szwagra swego przyjął wspaniałą gościnność Jana Tarnowskiego. Tam się zapoznał z Hieronimem Łaskim wojewodą sieradzkim, który się podjął u Turka dlań pomocy wyjednać. Wróciwszy z tego poselstwa wziął Łaski od Zapolij w nagrodę *diploma* na hrabstwo spiskie Kesmark, Richno, Göllnice i Niedzicę czyli Dunajec, — datowane w Tarnowie r. 1528. Niebawem wpadli Turcy, a Łaski wkroczył z Zapolią Janem. W wojnie tej między królem Janem a Ferdynandem nowo nabyte dziedzictwa Łaskiego: Kezmark i Niedzica główną odgrywały rolę.

Niedzica stółeczny zamek państwa Dunajec, zdaje się być stawiany w jednym czasie z lubowelskiém i muszynskim. Pierwszy jego „hrabia“ 1325 w dziejach wzmiankowany jest: Magister Ricolf z rodu Berzewieckich, (którzy i muszyński zamek wystawili).

1330 Vilhelmus Drugeth hrabia spiski;

1425 Piotr Szwarc (Czarny???) de Łomnica!

1439 Jan Szwarc de Berzewica;

1470 wreszcie Emeryk Zapolya hrabia spiski a namiestnik Węgier objął i umocnił Niedzicę.

1528 dzierżył ten zamek Stefan Poturnicki podstarości spiski, Polak. Hieronim Łaski prócz szlachty zbierał także i zaciężnych pieszych zpomiędzy Wołochów licznie w górach zamieszkałych. Dowództwo nad niemi powierzył Kostce Piotrowi z Siedlec. Wołosza przemyślna Pioninami ścieżką po nad Dunajec w nocy przekradła się do Węgier, omyliwszy straże od Czorsztyna pilnujące. Udając węgierskich Ferdynanda ludzi podstąpili pod zamek od Starej wsi i nim się spostrzeżono, Niedzicę opanowali. Podanie niesie że wódz, ich w nocy w Dunajcu coś bardzo jasnego obaczył, niby oko, które mu drogę wskazywało. Przeszedłszy Pioniny sięgnął i wydobył drogi kamień w postaci oka. Uznawszy cud, dziękując Opatrzności która go wiodła szczęśliwie i zamek zdobyć pomogła, oddał to oko do kościoła w Frydmanie. Ma być to samo które tkwi nad wielkim ołtarzem. Górale opowiadając wskazują i mówią: Ono świeci we dnie i w nocy bo to Bóg przezeń patrzy. Hieronim Łaski z Niedzicy działał na Kezmark który rzeczony Kostka obległ. I gdyby nie Gaspar Seredy z Makowice, który czemprędzej zaciągłych od Lewoczy, Preszowa i okolicy niemców i 100 huzarów, na odsiecz przywiódł; byłby Kostka Kesmarku dostał. Tak zaś musiał się cofnąć do Niedzicy dobrze tymczasem przez Zapolyę obwarowanej. Nadarmo oblegał i dobywał ją Seredy. Niemogąc przemocą, chciał zdradą za pomocą byłego Niedzicy hrabi: wspomnionego Stefana Poturnickiego. Ale Kostka wykrył zdradę raz i drugi; więc niepytając wiele kazał go zciąć i na pal wbić. Co widząc Seredy odstąpił. Kezmarczanie poddali się Ferdynandowi i przysięgli na ręce księdza Jana Horwatha z Łomnicy prałata spiskiego a nowo mianowanego starostę; (tego samego, który się później ożenił). Wojna ciągła się w dłuż, a Zapolya i Łaski niemieli pieniędzy. Więc Łaski zastawił Niedzicę Mikołajowi Minkowiczowi za 6,000 złp. Piotr Kostka dowódca 400 wołochów górali pustoszył Spiż a Gaspar Seredy stronnik Ferdynanda przewyższał go jeszcze grabieżą i ciemięstwem, wypadając z Lewoczy. Z kolei chciał to i Kezmarkowi uczynić ale mieszczanie ostrożni obronili się, i mało dział napastnikom nie zabrali. Więc huzary Seredego odgrozili się: że z Kezmarku ogród zrobią i kapustą zasadzą. Kezmarczanie widząc: iż nie żart, zaciągali w Polsce 400 kozaków, a później wezwani groźnemi Kostki listami poddali się w końcu Janowi i Łaskiemu. Okropny jednak bój wrzał między stronnikami obu królów i między stolicami stronnictw: Lewoczą a Kezmarkiem; dzikie napady, pustoszenie, rozboje. Aż za pośrednictwem króla Zygmunta stanęła jaka taka zgoda. Jan Zapolya trudem, krwią i złotem Łaskiego na tronie węgierskim osiadły nieodwdzięczył się mu. Województwo siedmiogrodzkie obiecane nagrodą dał innemu, a Łaskiego jeszcze uwięził. Tarnowski i inni dobrodzieje Zapoljego przybywszy z listami Zygmunta I. ledwo go wyprosili. Więc też Łaski stracił serce do niewdzięcznika i przystał do Ferdynanda. Minkowicz zaś ciągle wspierał Jana. Wywiązała się między oboma walka. Najprzód Niedzice odebrała znowu podstępna Wołosza, a Łaski zdał w niej dowództwo Boboli.

R. 1533 po wielkanocy oblegał zasię Niedzicę Minkowicz przypuszczając szturmy. Odparty wezwał w pomoc: Koszyce, Preszów, Sabinów, Bardiów i Lewoczę. Zebrali się ale idąc w pomoc rozgromieni od Łaskiego. Niedobitki uszły i zawarły się w Czerwonym klasztorze. Minkowicz z tyłu od Lewoczy jadący niewiedząc o niczem wpadł Wołochom w ręce i zawiedzion do Boboli na Niedzicy, więzienie zasiadł. Zastęp zaś jego uchodzący z Czerwonego klasztoru, pod Podoleńcem dopędzony, od Łaskiego rozgromiony, na łaskę się poddał, i aż do uwolnienia kosztem swych miast żywiony. Na pobojowisku zaś pod Niedzicą kędy jeszcze okopy widać, postawiono dwie kapliczki obok dwu wielkich mogił z obu stron potoczka. W jednej jest matka boska pod krzyżem mdlejąca. Górale podają: że dwu wodzów katolickich po strasznej bitwie umarłych pogrzebali i na pamiątkę kapliczki wystawili. Poczem Łaski wypuściwszy Minkowicza i jego starszyznę; rozporządził majątkiem zapisując żonie: Dunajec, Szczawnik, Kezmark i Dobrucz; i wraz z nią i córką do Krakowa wrócił. Niezabawił tam ale przebrawszy się po niemiecku pojechał do Wiednia i poddał się Ferdynanodwi, od którego do Carogrodu wysłany, uwięziony i mlékiem zatrutem skażony za powrotem 1542 w Krakowie umarł i pochowan.

Żona jego Anna z Kurozwęk spuściła Niedzicę synowi Albertowi, miészkała na Węgrzech przy córce Barbarze, żonie Gabryela Chronoszaniego. Umarła i pochowana w Kezmarku. Syn jej Albert później wojewoda płocki sprzedał Niedzicę wspominanemu kilkakrotnie księdzu Janowi Horwatowi officyałowi spiskiemu za 4,000 złp. Kezmark zaś po dziś dzień pełen podań o uczciwości, dobroci i przywiązaniu rodziny Łaskich, przeszedł w ręce Tökölich. Jerzy Horwat z Pałoczy, syn podobno owego żonatego prałata spiskiego upiększył i rozszerzył Niedzicę. Nad bramą zamku umieszczon pięknie rzeźbiony herb jego i napis z r. 1601 świadczący o tém. Zamek Czosztyn był w ówczas w dobrym stanie ale lichem uzbrojeniu.

ALBUM SZCZAWNICKIE

czyli

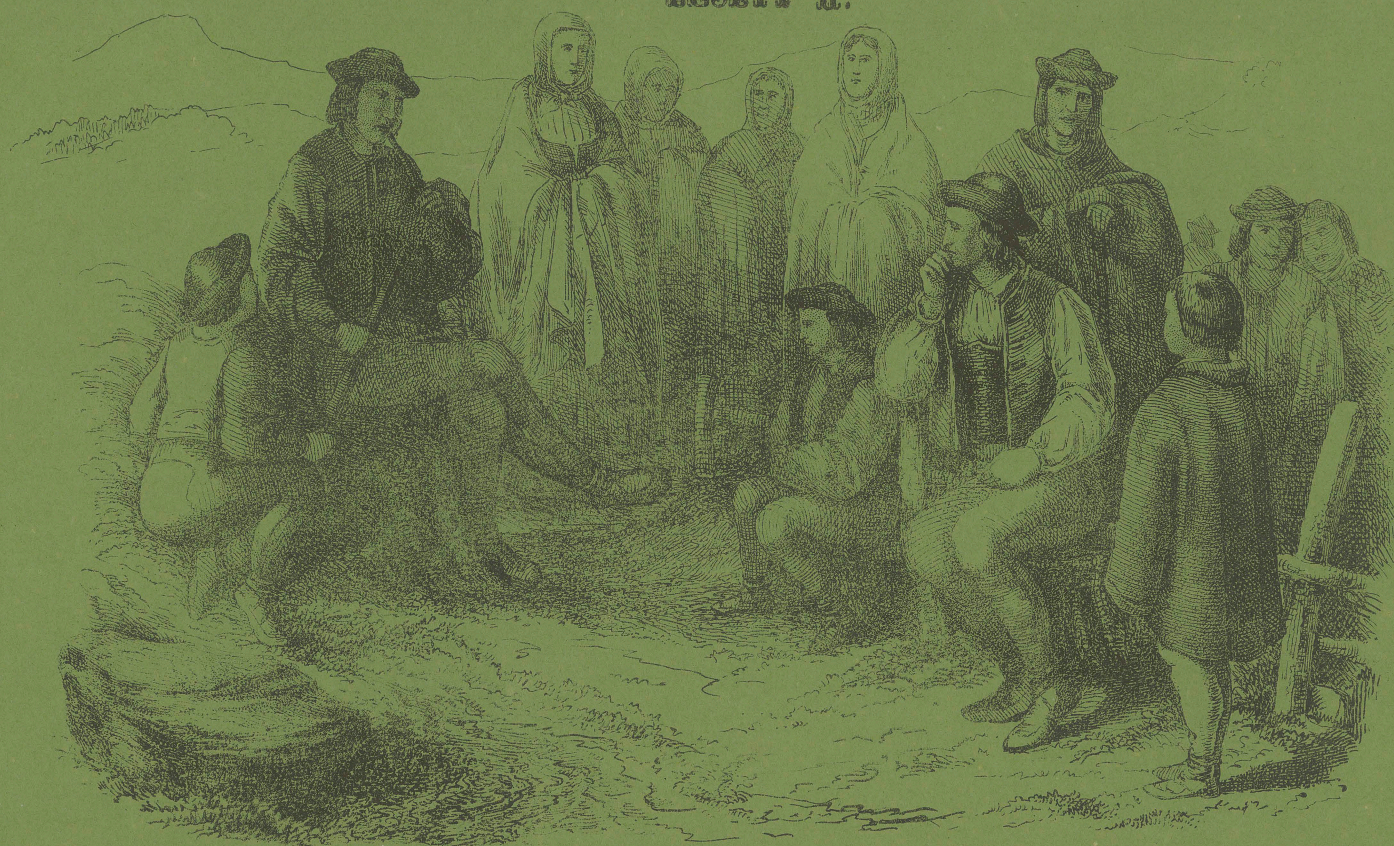
NABRZEŻA GÓRNEGO DUNAJCA

w dwódziestu czterech widokach rysowane z natury

przez

J. SZALAYA.

ZESZYT II.



KRAKÓW

CZCIONKAMI DRUKARNI „CZASU".

1858.

№ 5.



Rys. Joz. Szalay

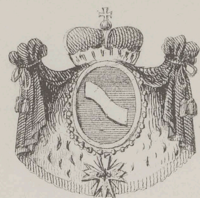
Artystyczny instytut Reiffensteina & Röscha w Wiednin

WIDOK NA CMENTARZ-CZERWONEGO-KLASZTORU, I NA SKAŁY PIEŃINSKIE ZAMCZYSKA-, (MONS CORONAE.)

No. 6.



Rysował Józ. Szalay. Artystyczny instytut Reiffensteina & Röscha w Wiedniu.

ZAMEK  LUBOWNIA.

№ 7.



Rys. Jos. Szalay

Odbito w lit: Reiffensteina i Rösch w Wiednin.

ZAMEK LUBOWNIA  OD STRONY POŁUDNIOWEJ

CMENTARZ CZERWONEGO KLASZTORU. LUBOWNIA. PODOLINIEC.

Onego czasu, czasu Kunegundy i Bolesława doznała Polska i Węgry ciężkiej chłosty, jaką Bóg wtedy świat stary karał. Zdobywszy grody czerwieńskie szli Mongołowie dalej niszcząc ludzkie zachodu plemie i jego siedziby, zabierając pracę. Nad rzeką Sają porażeni Madziary a król ich Bela, Kunegundy rodzic, z trudnością uszedłszy, na rakuskiej ziemi zamiast schronienia, obierz i niewolę znalazł, i ledwo ztamtąd do Dalmacyi zbiedz zdołał. Bolesław wstydliwy zasię, widząc rzeczy pod Turskiem stracone, zabrał skarby koronne i posażne Kingi i wraz z nią ujechał do tescia na Węgry; znać nie swiadom, co się tam dzieje. W Podolińca starem zamczysku wskazują podziś dzień izdebkę małą, którą wówczas Kinga zamieszkiwała.

Na pobojowisku pod Sają znaleźli Mongołowie koronną pieczęć węgierską i umieli ją użyć. Rozpisali listy, imieniem króla Beli wzywając: aby nikt z kraju nieuchodził. Kto tym pismom uwierzył, marnie zginął. Srodzy zaś najezdnicy przez ten wymysł opanowali całe Węgry bez oporu, wyjąwszy Granu i Marcina góry. Na tak srogie wieści, nawrócił Bolesław znowu ku Polsce i przesiadywał w owym Zieleńcu, wieży na Czorsztynie. Sasi spiscy okopali się na skalistej gorze: Letonkwi (Hledoń. Schauberg —) i tam z dobytkiem i chudobą okropnych trzy lat przesiedzieli. Po ustąpieniu Mongołow, wracali do swych opustoszałych siedzib, a widząc okropności jakich doznali biedne Madziary, dziękowali Bogu: że samych przy życiu zachował. Poważny wyrok sądu Stwórcy zagniewanego owiał umysły; wielu poznawszy zbliska całą marność zabiegow ludzkich zwrociło myśli do Boga i szukało oderwania się od ziemskich zgiełków: ciszy i samotności. Klasztory wznosiły się; a na Letońkwi czyli Hledoni (mons Lethon) „kamieniem schronienia, *lapis refugii*, zwanej stawiali zakonni pustelnicy malenkie chatki z ogródkami; tam milczeniem a rozpamiętywaniem o śmierci ćwiczyli ducha w pokorze. Powtórne wtargnięcie Tatarów niedało ostygnąć pobożności a 1303 zbudowany tamże na pamiątkę klasztor kartuzow; wspólnem wszystkich 24 kapituły spiskiej plebaniów, zachodem. Z początku żyli ciż pustelnicy jałmużną i owocem pracy, wnet jednak spłynęły na klasztor bogate dary ziemskie. Kartuzi przykładnem życiem zjednali sobie łaskę u Boga i ludzi. Berzewicey którzy Tatry w herbie dzierzą, hrabiowie na Niedzicy, szczególnie zakon kartuzow wielbiąc; darowali im między innemi wieś Lechnicę, a Kokosz syn Rykolfa z Berzewicy założył w niej klasztor lechnicki, od gorali dla czerwonych dachowek „Czerwonym klasztorem" nazwany.

O. Jan pierwszy lechnicki przeor, rozpoczął budowanie klasztoru otrzymawszy ku temu potwierdzenie królewskie, a za wspaniałomyślnością wspomnionego Kokosza z Berzowicy hrabicza niedzieckiego i Drugieta Wilhelma stanęły mury, przybyło uposażenia w dochody; - prawo patronatu kościoła Niedzicy od pierwszego, Starawieś zaś od ostatniego nadana. W tej Starejwsi O. Guido legat papieski około 1344 rozpoczął niebawem murowanie kościoła.

Kartuzia w Letońkwi uposażyła także młodszą siestrzycę Relowem wsią. 1381 Ludwik król polsko-węgierski bacząc scisłe zakonników posty przykazał Bolkowi księciu opolskiemu a kasztelanowi Czorstyna, aby OO. kartuzom niewzbraniał rybołostwa u brzegu polskiego Dunajca; a uwielbiona Jadwiga wyznaczyła klasztorowi soli bocheńskiej bałwanowej cetnarów 12 a okruchow 8 mierzyć, jako wieczystą jałmużnę coroczną. Oprócz tego młyn na polskim brzegu.

Wład. Jagiełło stwierdził to wszystko we Lwowie 1425.

Tak więc za łaską Boga i ludzi wzmagał się klasztor pustelniczy w dostatki, wzmagała się chwała boska wymurowaniem nowego kościoła w Nowej-Lechnicy; tak trwało aż do 1431.

Anna siostra Wacława czeskiego wydana 1391 za Ryszarda króla Anglij. Wiele czeskiej młodzieży korzystając ztego jechali za morze w słynnym Oxfordzie pobierać nauki. Tam zaś rozszerzał Wikle swój wykład pisma świętego a młodź czeska przywoziła i krzewiła błędy doma. Wacław król czeski, zabojca świętego Jana nepomuceńskiego, który cnotliwą żonę swą Joannę ulubionemu ogarowi w swej sypialni rozszarpać i zagryść nie wzbronił; samolubny okrutnik, obojętny na wszystko prócz siebie, dozwolił się rozkrzewić nauce od kościoła odszczepnej.

Rzeź żydów; waśnie i krwawe zatargi niemieckich i czeskich uczniow w Pradze; wskutek tego gromadne niemieckiej młodzieży ustąpienie z Pragi: były dla niego zupełnie, obojętną bez mała: rozrywką. Nie tak dla Jana Hussa rektora wszechnicy praskiej, głównego Wiklefowej nauki tłumacza.

Arcybiskup praski widząc co raz to liczniej zgromadzających się Hussa zwolenników wydalił go z Pragi a on w Husyńcu rodowym miasteczku swoim w starym zamku Krakowcu czeskim i po okolicy każąc; jeszcze bardziej naukę swoją szerzył. Sobor kostnicki spalił go na stosie 1416 a za niem przyjaciela jego Hieronima Praskiego

Wojna religijna wybuchła, najprzód pod Mikołajem dziedzicznym Hussyńca panem, i Janem Zyszką z Trocznowa pokojowem króla Wacława, a srogi Wacław umarł paraliżem tknięty. Z gruzów zamku Grodziszcza wymurowali hussyci opodal od zamku Siedlica, warownią Tabor, wedle planu miernika przysłanego od Żyszki: Chwała Rzepickiego i przezwali się Taborytami. Zygmunt cesarz mszcząc się porażki doznanej palił żywcem jeńców czeskich, taborytow zasie niewiasty i dzieci paliły lub topiły niemieckie pochwycone kobiety i dziatwę; litość i ludzkość zamarła w sercach!

A wśród tej zdziczałej wojowników rzeszy, wyradzała się ludzkość do tego stopnia: iż sam twardy Żyszka zadrzał zgrozą przejęty. W Morawii najzapaleńsi szaleńce chcąc, jak twierdzili królestwo, boże i raj na ziemi wprowadzić, wyzuli się z czci i wiary: znieśli między sobą wszelkie obrządki religijne uczciwość małżeństw, i posiadnie własności; chodzili nago i wprowadzali wspolność majątku i kobiet. Żyjąc w bydlęcym stanie dzikości, mniemali iż żyją życiem raju i przezwali się adamitami; zaraza ta obyczajowa przyjęła się w samej warowni Tabor; Adamici Taborscy usadowili się we wsi Klokocie i na bliskiej kępie nowy raj założyli. Zyszka zgorszony wykorzeniał ich: 72 z dwoma kapłanami tej niecnej nauki na raz żywcem spalić rozkazał; lecz nie zniszczył zarodu złego!! Wraz z jego własną nauką, wraz z jego stronnikami przebyły te zasady granice Czech i Moraw, wciskały się do Polski i Węgier i znajdowały zwolenników.

1425 opadli hussyci klasztor lechnicki, spustoszyli, obrali; zakonników jednych pobili poranili drugich pozabijali chcąc się o skarbach wywiedzić; przeora Mikołaja związanego, wraz z sprzętami zabranemi uprowadzili aż do Gliwic. Byli to niestety polacy pod wodzami: Wierzbiętą z Przyszowa, Zawiszą, Wrzaskowskim i Worniczkiem; wszystko stronnicy Korybuta którzy czeską naukę przyjąwszy na stwierdzenie swego niedowiarstwa z Gliwic wypadłszy częstochowski obraz zrąbali, i pustosząc własną ojczyznę do Węgier ciągli jako do ziemi cesarza Zygmunta.

1433 hussyci powtarzając napad na Węgry nieominęli kartuzyi; lechnickiej. I nietylko że nieominęli ale Fryc Rusin w pobliżu Czorsztyna zameczek wystawiwszy wokoło szerzył grabieże. Więc kartuzy którzy się jeszcze byli ostali, porozbiegali się kędy mogli. Napadom podobnym opędzał się biedny osierocony z kolei 13ty przeor Gabryel jako mogł, klasztor naprawiał i rozproszoną bracią zwoływał.

Poźniej dowódca Hussytów czeskich przeciw Władysławowi Warneńczykowi przywołany Piotr Komomorowski, Aksamit i Felix z łupieżną zgrają morawskich polskich i czeskich „braci“ między sobą: dla świała zaś, jawnych obierznikow, niemogąc zubożałej lechnickiej kartuzie nic zabrać, słowem przynajmniej i czynem kazili wiarę i obyczaje skromnych dotąd pustelników. Prócz niedowiarstwa zwykłego w ich gronie tliło ciągle w zarżewiu adamitow bezeceństwo, a łupiestwo i walki stronnictw, nieuśmierzały go. Wieści o swobodnem rozszerzaniu się złego przelatywały i przez klasztorne mury; mnisi zwolnieli w zakonie; tem bardziej: kiedy świeccy księża spiscy okoliczni jawnie hussycką naukę kazali i wyznawali.

Za wojen Zapolego z Ferdynandem wpadały wdziedzictwo klasztoru wojska jednego i drugiego ciemiężąc poddanych i okupy ciężkie od samych zakonników biorąc. On wspominany Piotr Kostka z Siedlec (zdaje się z Sedlec czeskiego z słynnem opactwem, z rodziny bitnych hussyckich kostków.) Minkowicz, Łaski i Seredy oblegając i zdobywając się wzajemnie w Niedzicy, w czerwonem klasztorze lub jego dziedzictwie, ciężko mu się dali we znaki wołoszą, kozaki i huzary swemi.

Nieładem i hussytyzmem dostatecznie przygotowane umysły owiało wreszcie Lutra odszczepieństwo. Walka Zapolego znowu przybrała religijną barwę. Burzono klasztory. Kartuzia Letoń padła najpierw ofiarą. Pustelnicy schronili się do czerwonego klasztora, który z kolei napadnięty, obrany, spustoszony 1545 tak zubożał, iż ledwie skąpo wyżywić zdołał mieszkańców. Owdowiała Izabella Jagiellónka Zapolska zazawarła pokój — ucichła wrzawa wojenna, lecz tem bardziej scierali się odszczepieńcy z katolikami. Wspominany Mikołaj Kostka z Siedlic dziedzic miasteczka Solny *(Sylcin)* i liptowskiego zamku, przyjąwszy szyzmę Lutra, na bramie zamku swego wyryć kazał napis: *Słowo Hospodinowo zustawa na weky* 1530. Prałat spiski: Horwat, pojął żonę, a za jego przykładem szli plebanowie. Następca Horwata Błażej Piotrowaraźdeński cierpiał to, równie jak i jego następca. Ferdynand cesarz rad nie rad sprzyjał nowościom. Starostowie lubowelscy niemogli się także opierać, chociaż radzi byli jedności kościoła.

Rozpisany synod księży spiskich podał wyznanie wiary wedle Melanchtona nauki. Nie dziwo za tem gdy w klasztorne Lechnicy mury, wcisnęła się zaraza obyczajów i wiary. Pomiędzy kartuzami zepsucie i jawny bezwstyd brały górę; a wkońcu mnisi zabrawszy co mogli uchodzili z klasztora i za przykładem Lutra łamali zaprzysiężony ślub czystości. Do dziś dnia tkwi pamięć tego zepsucia pomiędzy ludem okolicznym. Były jednak cnotliwe wyjątki. Kiedy 1563 na rozkaz cesarza Ferdynanda, niby chroniąc odgrożącej wojny, Bornemissa prałat spiski, archiwum i dobra klasztorne zabierał; zastał tam jeszcze zakonników którzy pamiętali na śluby Bogu poczynione. Chociaż ogołoceni z dobr i dochodów pozostali przecie w czerwonym klasztorze i dotrwali w pracy i modlitwie, całe trzy lata. Ostatniem 23. ich przeorem był Jerzy z Agru. Wostatecznej biedzie i nędzny był już klasztor, kiedy go 1565 przemocą zniesiono. Młodszych kartuzow rozpędzono: polacy do polski, niemcy do Rakus poszli. Wiekiem lub niemocą nieudolni którzy iść niemogli zostali w czerwonym klasztorze i płacząc upadku zakonu i służby bożej wymarli tam kolejno Spokój ich popiołom!! —

1569 przeszedł klasztor i dobra jego w ręce świeckie. Za czasów Jana Kaźmierza posiadał te dobra Rakocy. Ztąd także szło wojsko jego ku Krakowu. 1700 nabył dobra te Matyaszowski biskup nitrzański i oddał klasztor OO. kamedułom, którzy go nazwali: Pustelnią góry koronnej. Założyli tam szpital dla chorych i wiele dobrego czynili. 1782 Wyrokiem cesarza Józefa zniesiony klasztor i zakon. Dobra poszły na fundusz religijny; księgozbior rozebrany po kościołach wraz z przyborami i ozdobami kościoła; ołtarze sprzedane do Muszyny, gdzie się jeden na strychu kościelnym jeszcze poniewiera a inne niestosownie w kościele poskładane. Archiwum wczęści w kapitule spiskiej w Podgrodziu, wczęści w poniewierce po registraturach c. k. zarządu dóbr: w Kurya-Tibo a od 1832 podobno w Koszycach i Preszowie. Jeżeli *nota-bene* z kolei jako spargały nieużyteczne i zawadzające nie wydzielone i nie sprzedane do papierni!

1820 klasztory i dobra oddane kapitule obrz. greckiego w Przeszowie. W kilku zamieszkalnych po kojach odbywają się sobory duchowieństwa słowacko-greckiego z Władyką, a żony księży tegoż obrządku korzystając z sposobności przyjeżdżają składać powinne uszanowanie. — Szczawniccy zaś goście od czasu do czasu nawidzają te poważne mury, i upatrują kędy to były te ogrodki pustelnicze w których wieczną ciszę nieprzerywał dzwięk mowy ludzkiej, chyba dzwięk grobowego upomnienia: Pamiętaj na śmierć! —

Lubomla miasto i zamek! Podoliniec! — Ileż to tu wspomnień ojczystych! a jakież to widoki po drodze! Jakie to garbate góry! gdyby wielbłądów olbrzymich skamieniały szereg! — zaiste: Garbate a z cudzoziemska z rzymska-grecka χαρπατοιόρος z saska: *karpathe*! Doliną albo raczej rowienką po nad Popradem bujno i zielono; jęczmiona najpiękniejsze w Węgrzech całych a po nasypistych walkach kapusta, jedném słowem: spiska! A po wzgorzach polany i hale! kobiele, sałasze i kozary gęste; a wszystko bydło: owe sejki, woły białe, wielkorogie i owiec kierdele liczne i kóz stadka; wszystko dzwoni dzwonami i dzwonkami, i swawoląc na bujnej paszy bodzie się żartobliwie, a juhasy miejscami z wielkich batów trzaskają z węgierska i na długich na alpejskich czasami zagrają ligawkach. Bo to Spiż, to już Węgry! porządek czem głębiej tem większy, a bydła czem dalej tem mnożej: aż po sam Dunaj. *Pascua romana!!*

Zamek Lubowelski zdala się bieli, a stoi sobie osobno na wzgórzu dumnie i śmiało: *jako jeden panicz!!* Kto go wystawił? A Bóg-cito wie! kiedy to już dawniej jak pamięć ludzka sięga. Napoczątku 14. wieku już sobie stał jak stoi! — Może jeszcze Awary? może Madziary wystawili, a może jeszcze Rzymianie kiedy po Panonij bydło pasali, albo Germanów koczownicze plemie? 1308 obwarował go Maciej hr. z Tręczyna tak, że: Karol I szturmem go ledwie dobył. 1412 zastawiony polszcze wraz z Podolińcem i 13 miasty spiskiemi niewykupiony po dziś dzień!

Starostowie polscy rządzili w nim. Pierwszym był madziarkiej mowy świadomy Gładysz. 1422 Zawisza Czarny, 1438 Szafraniec który niepomyślnie wojował z Stefanem de Rozgoń grabią zamku spiskiego wodzem Zygmunta Cesarza przeciw Jagielle. — 1440 Mikołaj Komorowski namiestnikiem Zbigniewa kardynała; który wówczas Spiż od króla w zastawie dzierząc ludność nadgraniczną i jej ciemnotę poznawał; więc dla oświaty i nawrócenia kollegiaty, niby duchowne fortece na Podgórzu ustanawiał. Podczas tego zasie Piotr Komorowski niby w imieniu Warneńczyka łupił pogranicze z swemi „bracmi“ ale też i urywał

hussytów Elżbiety gdzie się udało. Jakoż wraz z Czajką, Preszowa dostał, lecz porażeni od Iskry Brandysa i pojmani, na Lubomlę i Podoliniec oblężenie sciągli i ledwie: że nadbiegłe posiłki spiską ziemie od polski ochronić zdołały. — 1453 Jan z Oleśnicy. — 1464 Przecław z Demoszyc, za którego Emeryk Djak mszcząc się krzywd od Kurucow polskich pod Felixem wodzem doznanych, spiską ziemie z swej strony pustoszył i 7000 okupu wziął; o co mało do wojny nie przyszło. — 1478 Piotr Kmita z Wiśnicza. — 1479 Piotr Kmita z Wisnicza marsz. w kor. Za niego zjazd obu królow w Lewoczy. — 1550 Benedykt z Koźmina uwięzion od następcy: 1506 Stanisława Kmity. 1515 Jan Jordan z Zakluczyna — dzierzawca. — 1529 Piotr Kmita. — 1549 Jan Bonar z Balic. Za niego 1553 zgorzał do szczętu zamek i Archiwum się spaliło. Wedle madziarskich źródeł jakiś ówczesny zamku gubernator: Balinemeth; co znaczy: Balic niemiec a będzie: Boner z Balic, niemiec; — miał w pożarze tym zaginąć..... 1569 Mikołaj Maciejowski. — 1575 Jan Maciejowski. — 1578 Stanisł: Szafraniec z pieskowej skały. — (Szafraniec znaczy: domokrążca kupczący korzeniami) 1581 Albert Łaski. 1577 Kaspar Maciejowski. A od 1596 Lubomirscy jeden za drugim.

Najprzód Stanisław hetman z pod Chocimia! Jak cała Polska w ogólności, tak Lubomla i Podoliniec poszczególnie mężowi temu niewypowiedzianą wdzięczność dłużne.

Stanisław Lubomirski świadom wojenki jak mało kto; widząc że Turcy koniecznie na polskę dybią chciał ją obstawić warowniami jak pod Chocimem własnemi zastawiał piersiami. Na Rusi Kamieniec podolski, Trębowla i inne warowne zamki i miasta, od Siedmiogrodu góry i gęste warownie madziarów stały: ale od Spiża niebyło nic obronniejszego nad Lewoczę i Czorsztyn. A tu Turcy przez Zapolęgo dawniej znęceni dotarli już byli do Wiednia i ciągle go zagrażali a razem i Kraków, zapędzając się aż po za Koszyce. —

Miasto i zamek Lubomla zwróciły słuszną Lubomirskiego uwagę. Zamek sam od północy bardzo korzystnie położony, był wprawdzie warowny ale nie przeciw Osmanów potędze i sposobom wojowania. Więc do dawnych murów zamek opasujących, które po znieszczeniu zamku przez ogień 1555 Jan Bonar starosta spiski za Zygm. — Augusta wzniósł, przydał Lubomirski nowy potężny mur z regularnemi batteryami wałem i okopem tak: że cała twierdza stanowiła zamek potrójnie murem i basztami owiedzion i należycie okopan. Swiadczą liczne Szreniawy wmurowane i napisy i nad bramą główną z r. 1642, a w dziedzińcu herb bonerowski z 1555 z orłem Zygm. Aug. w środku, i Lubomirskiego z r. 1653.— Dziś te mury w zwaliskach chociaż niezupełnych; podobnie jak Wiśnicz, opiekuńcza jednak obecnego dziedzica (Rajsza) ręka przykryła dachem i ocala co się da. — W kaplicy zamkowej jeszcze cały widać napis zatarty i Szreniawę. Przed pięknym zaś obrazem, *Ecce homo*, odprawia się służba boża.

Dziejów zamku po Stanisławie Lubomirskim nie będę wyliczał: bo owe częste zjazdy królów, owe ugody zawierane po walkach; ów Jan Kaźmierz wychodźca i owe klejnoty koronne wiernie przechowane; ów dzielny Jerzy Lubomirski za zbytnie obstawanie przy wolności szlacheckiej, ze łzą w oku jako zbrodzień stanowy umierający; ów wnuk jego zięć cesarza niemieckiego w Leszczyńskiego dziejach odznaczon, w końcu ów Bryhl i Poniatowski ostatni starostowie polscy; a konfederaci barscy pod Bierzyńskim jak dobywali zamku od strony którą załączonego widoku Nr. VII przedstawia, gdzieży je tu umieścić aż do chwili kiedy w końcu zamek na składy rządowe obrocon, pustoszon ogniem kilkokrotnie, sprzedany na wyższy grosz: kto da więcej? — A Wny Rajsz dał najwięcej! bo prócz kupna dał mu i opiekę, ochronę od zagłady. Dzięki ci szlachetny mężu: żeś uczynił nie tak jak się zwykle dzieje!! — Miasto Lubowla za Popradem, murowane staroświeckie domy piątrowe ozdobione malowidłem lub sztukateryą barwistą, z kościołem gotyckiem o okrągło kończato pokrytej wieży, a zwietrzałami i wczęści nie czytelnemi grobowemi głazami z zewnątrz świątyni; gdzie niegdzie z podcieniem sklepionem, a starożytną z 15go wieku kratą w oknie, ze zwaliskami piętrowemi, cała tchnie starożytnością. Na szpitalu miejskim mały pomniczek marmurowy z roku 1622 na którym Anna Kizikowa w stroju polskim o rękawach z wylotami przy długiej szubie klęcząc z złożonemi rękoma Bogu duszę poleca. W miasteczku usłyszysz czystą polszczyznę. Z tąd przybyli pierwsi aryańscy ministrowie do Sądeczyzny około 1550.

Przedzielony miasteczkiem Gniazdami w którem ludzie żadnej mowy nie umią mowiąc kilkoma i Drużbakami — *Rauschenbach*, leży sobie stary Podoliniec, miłego wspomnienia dla naszych dziejów i piśmiennictwa

Podoleńca założycielka była błogosławiona, Bolesława wstydliwego żona, Kunegunda. Kiedy zakładając obchodziła okrąg przeznaczony murom warownym, trawa wyschła pod jej stopami a pobożny naród uznał cud: jakoby Bóg tym znakiem stwierdzał wybor miejsca; jakoż Podoleniec dziedzidztwo Błogosławionej nigdy niedoznawał napaści wroga, a wiele wiele błogosławieństwa spłynęło przezeń na Polskę.

Z warowni miasteczka pozostały tylko okopy i zwaliska zameczku Kunegundy przy wyżniej bramie. Jeszcze wskazują izdebkę o jednem okienku ku Lubomli zwróconem w którem ta błogosławiona z robotą w ręku przesiadywać lubiła jeszcze podczas pierwszego Mongołów napadu, przed którem jak podanie niesie do Podoleńca zameczku schroniła się była. Dziś już w gruzach cały zameczek. Oby pobożność choć tę izdebkę ochroniła!!

1412 obdarzył cesarz Zygmunt Podoliniec przywilejem wolnego królewskiego miasta, ale go zaraz zastawił Jagielle. R. 1442 nadał mu Warneńczyk: prawo składu towarów. —

Stanisław Lubomirski po Kunegundzie głównym Podolińca był dobrodziejem, zakładając tam klasztoO.O. Pijarów szkoły i konwikt młodzieży szlacheckiej. Nad głównym wchodem do klasztoru i kościoła istnieje jeszcze napis: Religionis et litteris sacrum — i rok 1642. W przysionku nad orłem polskim z snopkiem Wazow: Ladislaus IV. U wchodu kościoła nadedrzwiami: równoczesny wizerunek Stanisława Lubomirskiego wydatnie i pięknie malowany. Osobliwość wielka: bo dotąd nieznane oblicze tego hetmana jeno z medalu i odwzoru w Charzewicach, rytowanem dokładnie nie było. Tak musiał on wyglądać!

W kościele prześliczny św. Stanisław zdaje się włoską ręką malowany. Trzeba zaś pomnieć: że Kunegunda dziedziczka Podolińca o kanonizacyą tego świętego Polaka głównie wystarała się. Obraz ten wspaniały godny dziedzictwa swej błogosławionej opiekunki i hetmańskiej wspaniałości. Szkoda tylko że ołtarz przy samej scianie. Wedle podania księży pijarów błąd ten przez budowniczego popełniony Stan. Lubomirskiego wtaki gniew prawił: że się do korda brał na zarozumialca; ledwie go obronili robotnicy utaiwszy między sobą. Zabudowania obszerne i wspaniałe jak umysły założyciela. Po korytarzach liciny sławnych papieżów, kardynałów i zakonników Pijarów. Między ostatniemi: X. X. Stanisł. Zawadzki jeden z pierwszych pijarów w Polsce; Samel Wysocki; niezapomniany Konarski, Teodor Ostrowski, dziejopisarz kościoła; Waga; Skrzetuscy bracia i wielu innych, prócz 20 pięknych obrazów z życia św. Józefa Kalasantego założyciela zakonu tego. — Jadalnia wielka piękna, śmiało i pięknie sklepiona malowana *al fresco*, a wśród królów i cesarzy stoją Michał i Jan III wcałej postaci. Wisi także portret Stan. Lubomirskiego niedorównywający jednak pierwszemu. Ciekawszy Jerzego, tak wierny odwzor umysłu. Zwłoki tego męża w którego ręku los ojczyzny spoczywał; leżą w Wiśniczu obok ojca i potomstwa wrozbitych trumnach z marmuru; a naga czaszka i zaklęsły nos orli podobne do wiernych odwzorów tu i w Rzeszowie w OO. Bernardynów w kaplicy M. Boskiej.

Księgozbiór OO. Pijarów jeszcze istnieje. Prócz klassyków starożytnych, ileż to tu skarbów piśmiennictwa polskiego: Kroniki, herbarze, kaznodzieje, wieszcze, jakto tu pięknie dochowne! Trzebabytu posiedzieć dłużej a wieleby się tu znalazło. Dla towarzystw naukowych Podoliniec jak cała spiska ziemia, wielką skarbnicą.

Szkoły podolinieckie słynęły na całą Polskę. Zwierzchnikiem ich był zawsze prowincyał polskiej prowincyi zakonu tego a nauczycielami prawie sami Polacy. Szlachecka młodzież podgórska ale i dalsza, tu zwykle pobierała wychowanie i nauki, nim Jerzy Lubomirski na wzór Podoleńca powierzył szkoły XX. pijarom w Rzeszowie oddając na to mniszkom zrazu przeznaczony kościół i klasztor. Sławny Konarski zreformował i lepiej urządził ten zakład, a młodzież wszelkich stanów tutaj się do nauk gromadziła.

Jeszcze obecnie znajdziesz nauczycieli wyższej teologij, i starszych zakonnych jubilatów poważanych od ludzi zdala i bliska we Lwowie i indziej, którzy z tych szkół wyszli, a trzeba przyznać: że Podoliniec im, a oni Podolińcowi zaszczytem.

Po rozbiorze kraju z Spiżem odłączony Podoliniec od Polski stracił wpływ i urok. Zubożały zakład do końca się siląc kształcił biedną a ciekawą tatrzańskich gorali młodzież, a jednym z ostatnich księży pijarów którzy w pozaborowych już czasach w nauczycielstwie się odznaczali, był sp. ksiądz Łancucki zmarły w sędziwym wieku w Krakowie Arcypasterzem i infułatem u panny Maryi. Obecnie jest tam tylko kilku księży pijarów — cierpianych dla dozoru i opieki nad kościołem i klasztorem. Swietne Lubomirskiego mury dążą za torem zamku błogosławionej Podolińca dziedziczki a pozostałe dawnej wspaniałości zabytki smutne w zestawieniu obudzają wspomnienia i przeczucia. Dziś tylko niższe szkoły istnieją w miejscu słynnej naukowości. Rozkazem Maryi Teressy wprowadzana usilnie niemiecka mowa, wygubiła dawną piękną polszczyznę a równie jak w Gniazdach utworzyła potworną mieszaninę która słynie i dręczy swem nieznośnem niedołęstwem.

1813 ucierpiał klasztor powodzią.

Niedaleko po za cmętarzem w dolinie są łomy czarnego i szarego marmuru a w górze miejskiej jaskinia 12 sążni długa utworzona wyłomem pięknego białoprążkowego marmuru jaki w kaplicy św. Kunegundy w klasztorze w St. Sączu widać. Przy samym cmętarzu stoi mimo drogi studzienka z kapliczką. Woda tej studzienki słynie jako uzdrawiająca oczy. Podanie niesie: że tu scinano w dawnych wiekach jakiegoś zbójcę Korybuta, a w miejscu kędy głowa upadła, wytrysło to źródło. Czy to przypadkiem nie pobojowisko zastępów hussyckich Korybuta, któremu łatwo najezdnika przydomek od Madziarów przypaść mógł? może Korybuta imie mylnie złączone z poźniejszemi hufcami Zapoliego, Minkowicza???

Kościołek na cmętarzu wedle podań ludu, skruszeni pokutujący zbójnicy własnemi wystawili rękoma. A bywało tu w okolicy dawniej podostatek rąk takich zbojem i obierzą skalnych, krwią niewinną zbroczonych.

Napierski Aleksander w pół wieku później, korzystając widać z podań między ruską Wołoszą: o Kostce Piotrze z Siedlec, walecznym jej z czasów Zapolij wodzu; przybrał jego imie i zgromadził łupieżną rzeszę 1651. Oblężony i wzięty w Czorsztynie zginął od katowskiej ręki w Krakowie.

Jan Kaźmierz uchodząc przed Szwedami z Lubomirskiem Jerzym bawił kilka dni w Czorsztynie, równie jak królowa żona jego z powrotem.

Leszczyńskiego partyzanci i konfederaci barscy mknęli także obok tych skał, aby dopełnić dziejowego tej okolicy świadectwa.

R. 1811 za wyrokiem cesarza Franciszka nakazaną sprzedażą dóbr koronnych przeszedł Czorsztyn w ręce dzisiejszych dziedziców. Był wtedy ten zamek jeszcze cały, pod gątem, a sale i pokoje malowane, a od południa miał ganek. Pioruny spaliły dach, a reszty dokonało .... Panie odpuść Wandalom!!! — Niedzica szczęśliwsza stoi po dziś dzień, i nigdy goście kąpielni z Szczawnicy wycieczkę czyniący niezaniedbują odwidzić tę młodszą siostrzycę Czorsztyna.

Wsiadłszy na czołna przewozi się całe towarzystwo gości przez Dunajec i wedle sił i ćwiczenia spieszniej lub wolniej zdążywszy na dunajecki zamek; spoglądnie na herb i nadbramny napis i biegnie oglądać komnaty. Rzadko kto rzuci okiem na prześliczny widoczek maleńki jaki przedstawia w dziedzińcu malowniczy samoród może z rozkazu Łaskiego murem i wieżą uwieńczony, dla bezpieczeństwa, a porosły zielem. Schodki wąskie i ganek i ta wieżyca i te strzelnice, jakżeż to wszystko malownicze objęte wraz okiem z po pod łuku bramy! — W pokojach chyba sklepienia i okna ciekawe; bo meble i obrazy nieosobliwe: wyjąwszy biórka starowłoskiego z widoczkami od ręki tuszem i dwu obrazów w bilarowej sali. Kapliczka maleńka a pozytyw staroświecki piskliwy. Sala niesklepiona ale w powałę. Ostatnich dziedziców malowane postacie nie obudzą także zajęcia, chyba lubiącym zabawy: bo za ich życia odbywały się tu huczne biesiady. Po roku 1828 sądzono tu wedle staroświeckiego zwyczaju zbrodniarzy; wielkim sądem na który się szlachta cztery razy do roku zjeżdżała. Więzienia były w kazamatach zamku i wieży. W Niedzicy urodziła się podczas konfed. barskiej matka Romana Załuskiego której matka z Suchej oblężonej od Rosyan ujechawszy, schronienia tutaj szukała.

Z okna przyległego sali pokoiku przecudny widok na Czorsztyn graniczny polski zamek. Te skały czerwone pionowe, te mury na nich, te wzgórza i to niebo na tle — wszystko to stanowi widok jakich mało na polskiej ziemi, albo też i wcale nieporównany.

Przed bramą zamkową, opodal, zieleni się jeszcze „drzewo Pałoczajów“ zasadzone wedle podania ręką owego księdza Jana Horwata Pałoczaja; a z którem razem zaginie i Pałoczajów rodzina. Przepowiednia zbliża się ku spełnieniu, bo drzewo stare; a ostatnia z Pałoczajów poszedłszy za Salamona, wniosła mu w posagu całą Pałoczę.

ALBUM SZCZAWNICKIE

czyli

NABRZEŻA GÓRNEGO DUNAJCA

w dwódziestu czterech widokach rysowane z natury

przez

J. SZALAYA.

ZESZYT III.



KRAKÓW

CZCIONKAMI DRUKARNI „CZASU“.

1858.

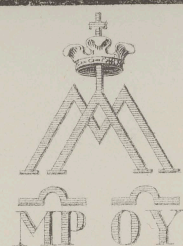
Nº 8.



Rys. Józ. Szalay

Odbito w lit. Reiffensteina i Rösch w Wiedniu.

PODOLIŃIEC Z KLASZTOREM



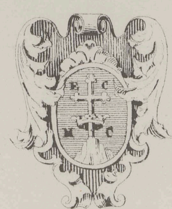
KSIĘŻY PIARÓW.





Rys. Joz. Szalay.

Artystyczny instytut Reiffensteina & Róscha w Wiedniu.

CZERWONY KLASZTOR  OD SROMOWIEC.



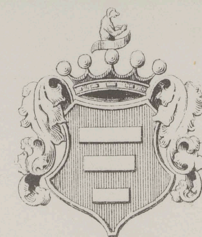


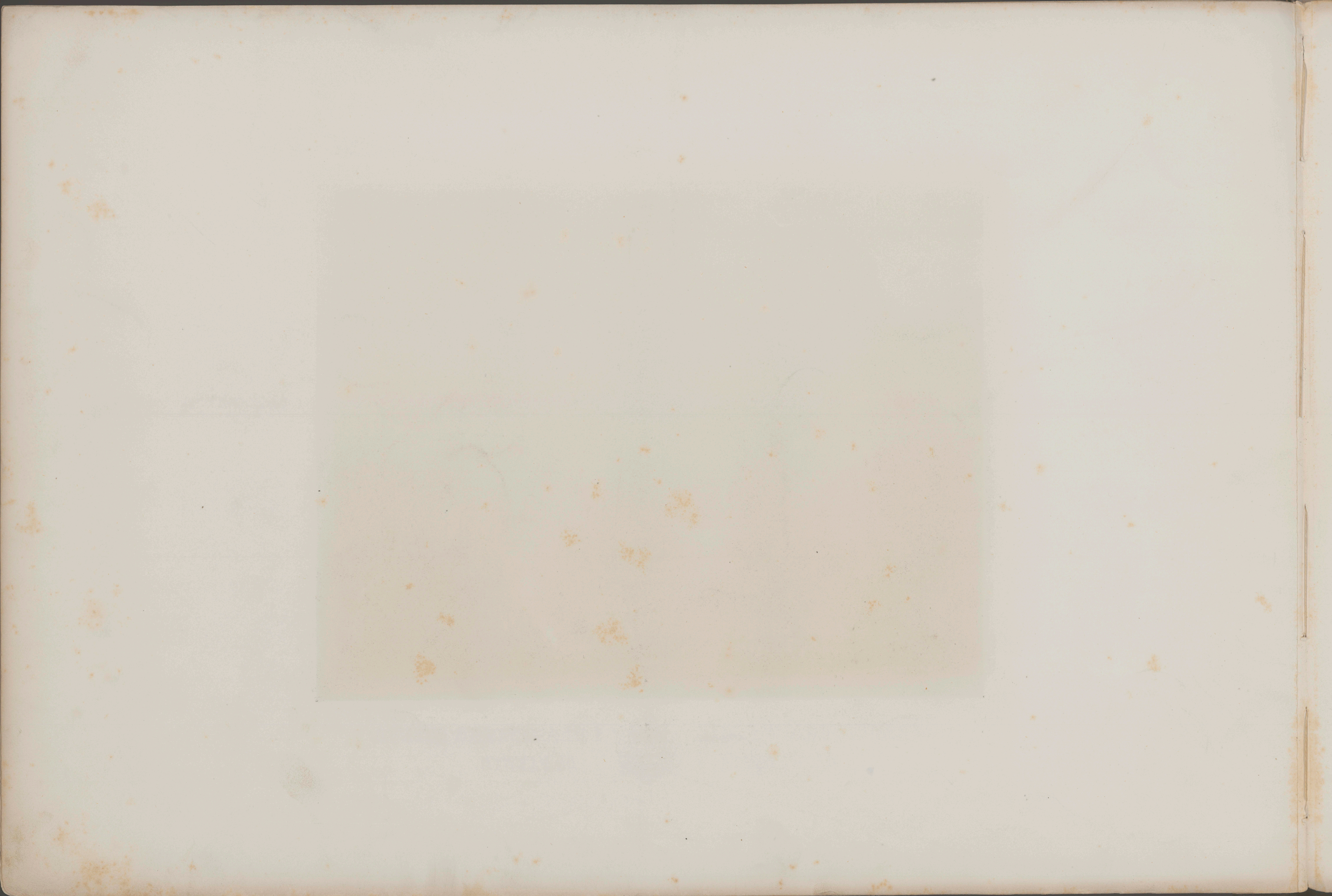
Rys. Joz. Szalay

Artystyczny instytut Reiffensteina & Röscha w Wiedniu.

GRABCZYCHA WYŹNIA I GRABCZYCHA NIŹNIA

NA WSTĘPIE DO PIENIN.





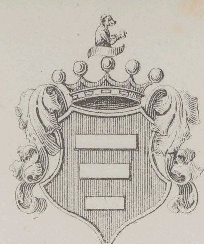
Nº 11.



Rysował J. Szałay

Artystyczny instytut Reiffensteina & Röscha w Wiednin.

ZATOKA DUNAJCA POD BERSZTYKEM W PIE-ŃINACH.



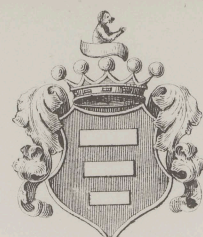


N° 12.



Rysował Józ: Szalay. Artystyczny instytut Reiffensteina & Röscha w Widnin.

FAĆMICHOSKA SKAŁA



W PIEŇINACH

ALBUM SZCZAWNICKIE

czyli

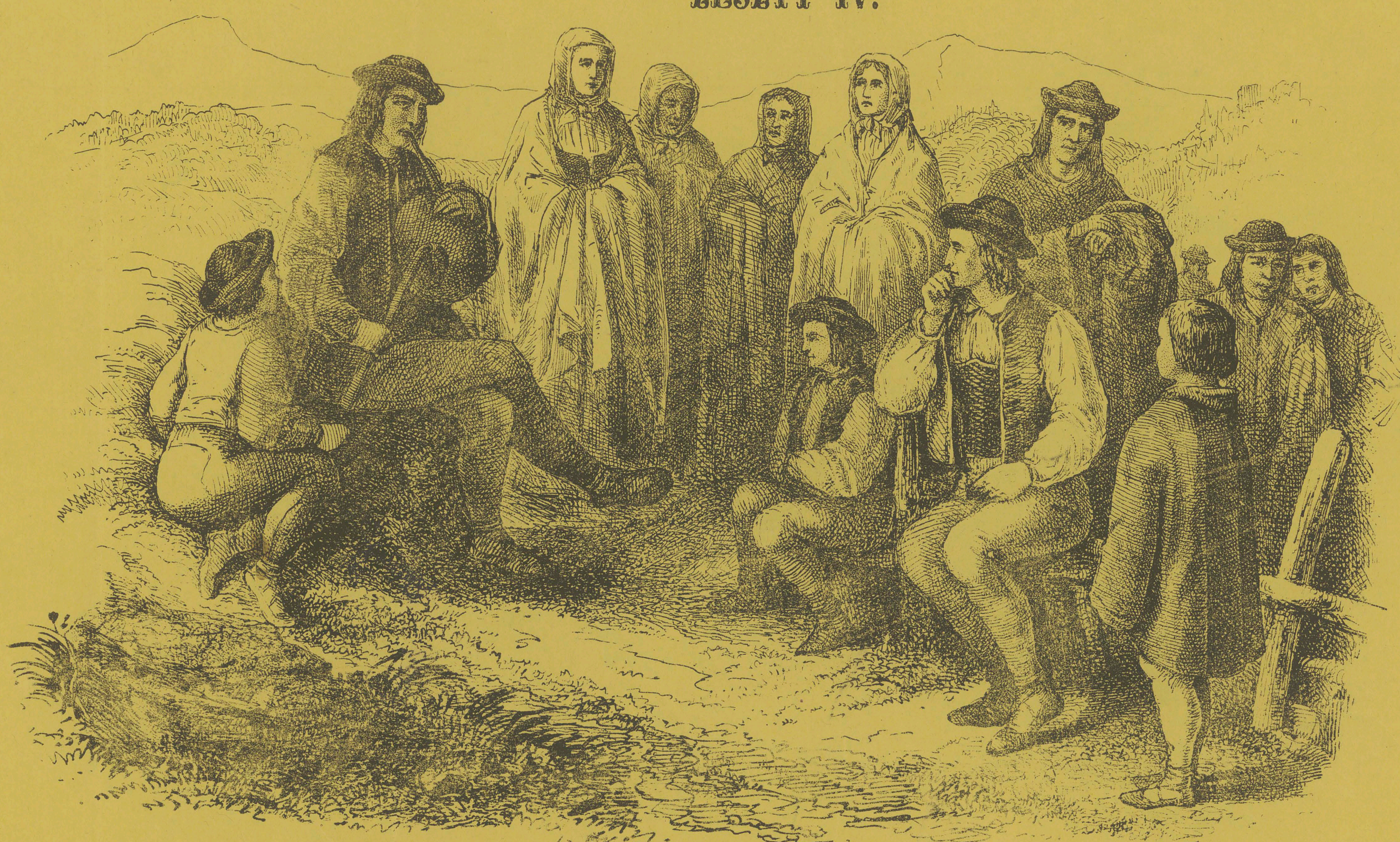
NADBRZEŻA GÓRNEGO DUNAJCA

w dwódziestu czterech widokach rysowane z natury

przez

J. SZALAYA.

ZESZYT IV.



KRAKÓW

CZCIONKAMI DRUKARNI „CZASU“

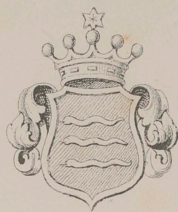
1858.

No. XIII.



Rys. Józ. Szalay.

Odbito w lit. W. Loeillot w Berlinie.

CZERWONA SKAŁKA  W PIEŃINACH.

PIONINY.

Od Sromowiec i Lechnicy płyną czajki — jak ongi zaporozkie na Dnieprze, wydłubane z grubego pnia z dzióbem od przodu a samorodną ławeczką w środku; ale o wiele mniejsze: bo w tamtych do kilkadziesiąt mieściło się mołojców, tu osób kilka. Po pod łuki tryumfalne utworzone z pstrych chustek z sobą powiązanych które na długich żerdziach potrzymują dziewczęta czasami po pas w Dunajec brnące, płyną z góry jedna za drugą a ich osada niegroźna! nie samopały, tylko szkiełka do ócz przykłada i zerka ciekawie na dunajeckie syreny. Plastyczna spokojność i mokre draperye odzienia, helleńskich posągów szczytne znamiona: jakżeż ich niepodziwiać przy zdarzonej sposobności?? Wyraz dziękczynienia na twarzy goralki, też nie bez wdzięku i powabu; a tanim kosztem: bo za kilka groszy podanych łaskawie, a wdzięcznie odebranych.

Pod czerwonym klasztorem wysiadają goście. Czasami nie ma kto i ręki podać i przez mieliznę przeprowadzić, bo panicze często tylko o sobie i swém cygarku pamiętają; więc młody góral sążnisty i zwinny, pełni służbę marszałka nadbrzeżnego, a każdej pani ciekawie się przyglądnie: bo to ciekawa dziatwa ci nasi górale. Błogo towarzystwu, jeżeli na czele jego płynął jaki samorodny opiekun całego świata, jaki wojski kąpielny; co to i rękę poda i ostrożność w stąpaniu po kamieniach międzybłotnych zaleci i mantylkę z ramion opadłą pochwyci i piękną córeczkę kilkoletnią przeniesie ucałowawszy rumianą buzię! — Moje panie: szanujcie wojskich kąpielnych!

I pod lipami oni się wam zdadzą. Bo cóż? — po pod łuki z pstrych chustek i wstążek wkroczyłyście w piękny gaj lipowy: Tu czerwony klasztor i dolina lechnicka z wieńcem gór; tam Dunajec spieszy jak gdyby chwili czasu nie miał do stracenia; przeciwny jego brzeg to góra „zamczyska“ *mons coronae*, gdyby korona sterczą jej wierzchy. A jakiejże to barwy te wierchy i skały? jakich lilij i purpury blade omglenie przezroczo owiało te chropowate boki? Zaś tam dalej ta różowa skała a znów dalej zielonawo-sine szczyty, a tu niebo, a tam bor ciemny, a tu wielowieczne lipy po nad głową, gładka murawa pod nóżkami, a kapella szczawnicka tnie od ucha: polkę wirującą, lub dreszczową . . .

Błogosławiona Kinga szukając schronienia przed śmiercią krwawą odnawiała tu swe dziewicze śluby. Tam! na przeciwnym brzegu w Sromowcach niznych, widać jej stopkę wygniecioną w twardym dziś piaskowcu. Wygniotła ją uciekając przed złym duchem, przed czartem, który ją zdobywał w Pioninaah w zameczku. Zpod ogromnej bryły na której stopka najwyraźniej wyciśnioną, bełkoce szczawa, słabiuchna co do kwasu, ale silna co do wiary u ludu. Pustelnicy lechniccy w milczeniu tędy chadzając rozpamiętywali znikomą marność ludzką! . . . Ale Wiklefa zwątpienie, Hussytów orężem objaśniane; wittemberskie nowości, filozofia Woltera i Blumauera, a ostatecznie: prawa ludzkości i oświaty zgłębione za granicą: rozwiały dawno te stare nudy. Eleganckie nudy modne — to dzisiejsza choroba wieku, a paroksyzmy jej różnie się objawiają. W Lechnicy pod lipami, Kingi może jeszcze ręką sadzonemi; tam przecie niewypada nudzić się wobec granej polki drgającej . . . Więc — więc — panie miałyby ochotę potańczyć po historycznej ziemi; a panowie? albo raczej panicze? kędyś pouchodzili mrugnąwszy jeden na drugiego. Kędy to? do klasztornej kuchni, w której Szczawnica gościnność sobie uprosiła; tam spieszą, aby przed innymi zaspokoić żołądka chęci zaostrzone przejazdką lądem i wodą. Tam więc cichaczem schlebia się kucharzowi i zagląda do rądla . . . nie przemocą ale i nie za zezwoleniem przyzwoitości . . . A tymczasem stary wojski kąpielny jak przed laty do boju, tak tu do tańca idzie na ochotnika, a nieświadomi rzeczy dziwią się takiej młodzieży. *Hebeas corpus tutum* . . . to ma być może angelszczyzną?? Tak więc po staremu ojcowie własne córki, a stryjowie, wujowie, kuzyneczki przetańcować muszą: boć przecie ruch dla słabych konieczny a przynajmniej pożyteczny.

Rozmaite ztąd usłyszysz uwagi, z umysłu, serca, lub żołądka zdrojem słów bijące a znamionujące obyczaje niestety nienajpochlebniej. Największemi malkontentami z powodów żołądkowych po owych uzurpatorach krajczostwa i podczaszowstwa bywają teorytycy z powołania — przepraszam że wyjawię — mentory koronnej młodzieży; którym co do niecierpliwości nawet i czerwonej Rusi stółeczni Chowanny zwolennicy, ustąpić muszą. Sandeczanie zasie żołądek blisko serca mają.

Mentor: — Co to? zasiedli stoły, a my gdzie?

Sandeczanin niemłody: — Do tysiąca piorunów! panie, coś się tu na licho zanosi?! ja głodny gdybym się był spodział, że się tu w zdobycz i etykietę będą bawić: byłbym ja o sobie w domu pamiętał, a mam taką dóskonałą wędzoną kiełbasę . . . Ale patrz też pan: Przecie ona ładna ta koroniaszka dalipan jeść mi się odchciwa . . . . . a to mi dziopa szumna: że to hej! — Ale widzisz! niosą kotlety! . . . .

Mentor — Co mi tam! tam jedzą a ja mam płacić? patrz pan, patrz pan! nic nam nie zostanie . . a to nieład! a to nierząd! a ci panowie tylko o swych damach pamiętają! półmiski obnoszą sami! a to fagasostwo! to niegodna, to ubliża porządnym obywatelom! . . . .

Sandecz. — Koroniaszu biedny! zachwyciłem dwa kotlety i kurcze, jako dobry katolik dzielę się z tobą boś głodny i twojemu *elewowi* głodno z ócz patrzy. Proszę panicza na kurczątko; my oba z panem nauczycielem obdzielemy się resztą . . .

— Ach nieład ogromny . . .

— Zakąś pan bułką . . . to wszystkiemu ci panowie młodzi winni . . . co im się to do kucharza mieszać . . . co kuchcie do patyny, a patynowym do kuchni?

— Podjedli sobie, teraz fagasują . . . patrz pan!

— Gj gdzie tam fagasują?! takiemu dziopięciu, jak ono czarnobrewe, albo i tamto drugie przy niej, toby nieżal i krwie z palca: bo też to *bezkurcya* kieby jemiołuszka! — dalipan już się i na tych pieczeniarzy nie gniewam: że kuchnią objedli . . . . i z nas zakpili . . .

— A bo to nieład, to nie powinno być!

— Tać nie! ale cóż robić? bić się? że nam taką psotę robią. Ej! pieczeniarze! wy macie lepszy rozum od nas: bo pamiętacie o sobie. Jednakowo nie mieniałbym się gdybyśmy Sądeczanie szli za waszem „brat, sam sobie rad!“ toby my się dawno byli nawzajem pozjadali; bo to u nas bieda! ale też to cierniowo-koronna bieda! — Niezadługo trzeba będzie studzienną wodę pić, a to panie nieżart w Sączu studzienna woda: gardziele z niej rosną! . . . Zapali sobie pan cygarko?

— Dziękuję! nie ma po czém! Ach! nie wystawiałem sobie takiego nieładu! tuby policyi trzeba!!

— Ależ kolego niedoli, nie psuj sobie krwi. Ot! niewiasty już wstają, pójdziemy do klasztoru.

Panicze zawołali: do kadryla! do kadryla! — stanęły pary . . . a stateczniejsi tymczasem poszli oglądać odarte kościoła ściany, na których pozostałe tylko pierwszych zakonu i klasztoru założycieli wspaniałe postacie wśród świątyni samotnie się modlą, jak ongi wśród pustyni lechnickiej. Jednak urok minionych dziejów pozostał i urok położenia pozostał: więc też niejedno zbolałe lub doświadczeniem upokorzone serce przepełni się uczuciem, skrzydła modlitwy uniosą go ku niebu; podczas kiedy kolana na zimnych ukląkły głazach. A kiedy się wyjdzie z świątyni i dziedzińców niegdyś pustelnych, gdy oko spocznie na blado-purpurowej Pionin osłonie, to dziwny spokój nieznany, rozrzewnienie jakieś uroczyste, owłada umysł. . . lecz nie każdego; bo nie każda źrenica zdolna widzieć a nie każde serce czuć zdolne! — Zresztą i chwila zbyt krótka! —

Skobla, góral dowódca góraliwioślarzów, wypalił z mozdzierza na pierwszem czołnie: czas wsiadać; słońce się obniża!

Więc znowu jak kto może dosiada czołna parzystego; bo wszystkie czajki dla bezpieczeństwa powiązane z sobą a środek zatkany czamaryszkiem, aby woda nie chlupała: siedli — jadą! Nie jeden nucąc w duszy pieśń kozacką: Nalewajki lotne czajki płyną Dnieprem już . . . po niewczasie, bo dopiero przemoczywszy obuwie, przekona się: że i jego czajka: nalewajka! bo się woda do niej leje! — Wkrótce jednak wszystkie te drobne zgryzoty ustąpią wrażeniom wielkości!!

Gdyby wieszcz helleński opisujący wchód do podziemia i piekła był widział choć zdala góry zamczyska, a za niemi obie potężne siostrzyce Grabczychy; gdyby się był puścił do zakrętów Dunajca, gdzie jeszcze o kilkadziesiąt kroków trudno odgadnąć: kędy on się podziewa? jak on obchodzi tak olbrzymią zaporę pionowo na tysiąc przeszło stóp sterczącą? — gdyby to wszystko był obaczył, zamiast u ujścia Bohu, byłby wchodu do swych piekieł szukał w Pioninach.

Ależ bo to i piekło musiało być w onczas gdy rozogniona pokrywa ziemi pękając piaszczyste i namulone ławy przepalone tak potężnie podnosiła, i wylanemi z swych wnętrzności lawami spajała aby stały w tej postawie niepierwotnej i świadczyły ludzkiemu plemieniu zarozumiałemu: iż jest Bóg, który ich stworzył i te słabiuchną skorupę ziemi wraz z niemi jednej chwili zniszczyć może, jak zniszczył owe nieme przedpotopowe ślimactwo, owe amonity na marmur wypalone, i owe krzewy, znane nam tylko z odbicia liści swych na miękkim jeszcze piaskowcu. Ogromna ława różowego amonitu na pokładzie piaskowca zaraz u wstępu w Pionin przerwę jedną stroną podniesiona i ukośnie połoga, świadczy o tych strasznych odmianach wymowniej nad słowne i piśmienne dowody. W innych częściach Pionin widać szkliste odmiany wśród skał rdzennych, z rozmaitemi żyłkami i pręgami białemi z drobnym kamyctwem utkwionem gdyby ziarna w cieście. Są to lawy stężałe które z ziemi łona wylane po zwirze drobnym płynąc w siebie go wmieszały, a po ostygnięciu popękane, w szczeliny swoje nową płynniejszą, kwarcową cieczą potężnie wstrzyknietą, znowu w całość spojone zostały. Na ciałach zwierząt i ludzi podobnie się dzieje przy wrzodach i ranach: ropa wzdyma i przegryza powierzchnią, wylewa się, tężeje, i znów do pęknięcia zniewala podgojone miejsca. Taką stężałą, popękaną, i znowu świeżą stężałą ropą, są te góry. Całe zaś pogórze sądeckie aż do szczytów Tatrów jest to księga dziejów i cudów stworzenia którą Bóg ku Polsce otworzył: aby w niej czytała i poznawała Stwórcę i siebie.

Po pod groźne sterczące pionowo, a bezmała zwieszające się Grabczychy siostrzyce, płynie Dunajec zcieśniony w rozdarte Pionin łono a ogrom skał przerwanych wodą zatrważa myśl. Jak się to stać mogło? jak on się tu przegryzł? przecież to kamień, przecie to skała!! — Właśnie: że kamień i skała. Pomiędzy ziarnka piaskowca wciska się woda przesiąkając w pory; promień słoneczny rozgrzewając głazy dopomaga, bo rozrzedza wodę a rozszerza pory. Wciśniona para wodna marznie i rozsadza skałę tworząc łuki od spodu któro się za czasem walą. Czasem też nadybie szczelinę wśród skały, niezalaną trachitem ani kwarcem, więc się w nią wkrada i lodem rozsadza i rozprzestrzenia. Jednolita ława gliny prędzejby wytrzymała parcie wód. — Tak i między ludźmi. Pomiędzy ziarnka osobowości wyrobionej, prędzej się wkrada niezgoda, schlebiając parą a rozsadzając lodem!!

Po owych potopach, po opadnięciu wód jezior i stawów i ocz górskich, w równie i do morza; zmienił się cały świat pogórski. Błota i moczary świeże zamieszkało ptactwo wodne żywiąc się z szczątków stworzeń przedpotopowych a mieszkańce mórz zaglądnęli w rzeki słodkiej wody. — Czy łososie rodzime wtedy dopiero stworzone zapędziły się aż w Tatry? czy też wraz z wodami jezior opadłe zwiedziwszy tonie morskie wracają szukając swej ojczyzny? Któż odgadnie jaki w tem cud? Skoro pierwsze lody pękną już i łososie Dunajcem tłumnie w górę płyną i Popradem także dążą do podnóża Tatr. Napotykają w swej drodze nie jedną przeszkodę: jazy ludzką ręką usłane i podtrzymywane; progi skaliste z których woda rzeki szumiąc spada: a przecież potrafią przebyć choć się to niepodobnem zdaje. Bajka o przeskakiwaniu progów i jazów przychodzi na myśl zwłaszcza w latach gdzie wezbrania wiosennego wielkiego nie bywa. I młody łosoś ledwo wylęgły dąży w górę aż do źródła rzek i potoków. Tam w towarzystwie pstrągów czasami uchwyconego, wnet poznawają zowiąc: podrybkiem. Z powierzchowności niczem się nie różni od pstrąga chyba wielkością, mięso zaś ma czerwieńsze i twardsze. Tak jak pstrągi są łososie czernawe i bielsze: *cieniste i podbrzeżne*, a oba rodzaje zimują w morzu, latem zaś bawią w górach. Połów ich w Pioninach wielce ciekawy, w nocy oszczepem przy kagańcu. Przy miesiącu wśród takich skał sprawia to widok niewypowiedziany. Dla górali jest łosoś miłym gościem: Bóg tworząc świat, obmyślił żywność i dla biednej górskiej dziatwy. Połów łososi najobfitszy w Pioninach bywa po zatokach jak przy Bersztyku zkąd i widok na skały zamczysk najcudniejszy.

Bersztyk, oczywiście niemieckie: *Berg-steg*, górska ścieżka. Dunajec zda się: iż się tu kończy, tak mu drogę zastąpiła skała Faćmich. Co to za nazwa? czy starosaska czy wołoska, . . . Czyto staroniemieckie *fatschen* powijać, po dziś dzień w ustach ludu używane, czy wołoskie *face* robi? — Niemcy na Spiżu, a wołoszy tu pełno i czy to jako skotopase czy jako zbójce lub łanowa piechota sołtysia, zawsze tędy chadzali. Wszakżeż ich wraz z innemi Łaskiego stronnikami tędy wiodło ono w Frydmanie w ołtarzu lśniące opatrzności oko, kiedy szli wspierać Zapolego, szwagra Zygmuntowego.

Widoki tu już tak malownicze i dzikie: że i w Alpach nie łatwo coś podobnego uświadczysz. Jedno tylko prócz ogromu mają Alpy przed Tatrami i Pioninami: fujary i śpiew. Alpejska fujara rozlegająca się melodyjnie wśród takich skał i gór, za obrotem zakrzywionej szyi puszczająca rzewne głosy w dół, w łożysko Dunajca, lub po nad Sokolice, Grabczychy i wszystkie Pioniny: jakażbyto rozkosz była dla ucha zmęczonego zgiełkiem miast stółecznych. Albo *jodler* tyrolski samotnie i gromadnie na przemian zanucony po wąziutkich *pyrciach* czyli ścieżkach górskich, jakież to rozgłosy, jaki oddźwięk!! — Marzenia czcze! — Górale nasi odkąd się prawdziwa śpiewna Ruś kończy, nie mają głosu, nie mają zmysłu śpiewnego, takiego: żeby go z Alpejskiemi porównać można. Czy ostre wiatry tak niekorzystnie na ustrój krtani działają, czy wieczna bieda i niedostatek przytłumia w nich tak zwykłą innym góralom ochotę; niewiem. Ale to pewna: że osobliwego nic nie usłyszy. Zbytek w używaniu gorzałki wiele się podobno przyczynia do zamarcia uczucia dźwięku. A przecież w pojedynczych melodyach jest rdzeń muzyczny, a wysoka intonacya ulubiona, wskazuje powinowactwo z górskim Alp śpiewem. Słowa za to nieraz mimowolnie wzbudzają wspomnienia o Adamitach i wszystkich zwolennikach ziemskiego raju . . . Ostrożnie z śpiewkami góralskiemi!! — Za czasem, za czasem, otrząsnąwszy się z biedy, jeżeli lud ten niepopadnie ostatecznemu pijaństwu, obudzi się niezawodnie tyle l.t uśpione poczucie śpiewu i dźwięku, a wtedy przejazdka wodna przez Pioniny będzie przyjemnością w Europie podziwianą. Dziś muzyka kąpielna i huk moździerzy przerywa dumanie: cywilizacya żąda swych praw, i nikt jej niezaprzecza. Nie jednemu jednak żywiej serce zapuka kiedy przez groźną mimo Faćmichu cieśninę, której ściany prostopadłe ogromem trwożą przepłynąwszy nie bez małej obawy, obaczy rozszerzoną dolinę, którą Dunajec już nie po skalistych acz małych progach rozkołysanemi bałwany, śpieniony i zagniewany płynie; lecz cicho w głębi pędząc gładką powierzchnią ku „czerwonej skałce“ nęci.





Rys. Józ. Szalay. Odbito w lit. W. Loeillot w Berlinie.

SKAŁA NİEGDYŚ ZAMKU S. KUNEGUNDY W POTOKU PİEŃIŃSKİÉM.



No XV



Rys. Józ. Szalay. Obdito w lit. W. Loeillot w Berlinie.

SOKOLIĈA OD POTOKA PİEŃİŃSKİEGO.



Rys. Józ. Szalay.

Obdito w lit. W. Loeillot w Berlinie.

WIDOK SOKOLICY OD STUDZIENEK W PIENINACH.

PIONINY.

Podobne gruzom zamków napowietrznych sterczą rumiane wierzchy Czerwonéj Skałki po nad inne szczyty, a ona sama stoi jakby strażnica u wchodu świątyni, z któréj dochodzi szmer cichy, — niby nabożnéj modlitwy szepty; lecz myślisz: że to złudzenie tylko, że to szum jodły. Mijasz Czerwoną Skałkę a szmer ów cichy owo szeptanie znowu trąca ucho i to coraz głośniéj. Już przeszło w mruczenie wyraźnie; daléj szelest, łoskot, coś miga na lewym brzegu; już szumi, huczy a lśni się srebrzysto: Stój! to pioninski potok! to potok Kingi gdyby srebrzysta perłami tkana wstęga nagłym pędem z Pionin spada w Dunajca łożysko.

Święta Kinga miała męża Pudyka, który był królem polskim, a sama była królewną madziarską. Wystawiła klasztor w St. Sączu, a owdowiawszy wstąpiła do tego klasztoru i była ksienią. A napadli wtedy Polskę Tatarzy, a ich przywódzca tak sobie gadał: Kieby Kingę dostać! to musi moją żoną być a całe królestwo jéj będzie mojem i wszystkie skarby jéj, korony i perły i wszystko.— Ale że to okrutnie źli ludzie byli ci wrogowie a najgorszym ten ich wódz; więc ona nieboga uciekała przed niemi tu w Pioniny. Zaraz w Mostkach przy St. Sączu zagubiła im się jakaś zakonnica, czy z wozu spadła czy jakoś? Chciały ją drugie siostry szukać; ale Kinga im rzekła: Nie mitrężcie, ona tam przódy będzie niż my. I uciekała daléj. W Krościenku dopędzali ją, słychać było pogoń wrogów, więc chłopi pouciekali od wozów. Prosi tedy Kinga mieszczan aby ją podwieźli daléj. Niechcieli w żaden sposób. Więc ich zaklęła: Niezważacie na mą biedę nie będzie Bóg na waszą zważał. Jakoż się ziściło, bo mieszczanie ci biedniejsi od chłopów. Za Krościenkiem na polu Kras zwaném chłop siał zboże, kiedy Kinga bieżała mimo; on pochwalił Pana Boga i pytał: kędy jej tak spieszno? — Ona mu rzecze: Źli wrogowie ścigają mnie. Jeżeliby cię pytali kiedy ja tędy szła; to powiedz: w tedy! jakem siał to zboże.

Nazajutrz chłop patrzy, a ono zboże już wyrosło. Wrogowie pędzą i pytają: a kiedy tu Kinga biegła? Jakem siał to zboże! — Zacudowali się: że to już tak dawno i rozmyślali co robić. W końcu pytają którędy biegła?— a chłop im przeciwną pokazał stronę.— Więc pędzą jedni tu, drudzy tam, i w końcu przecie niebogę dopędzają. Już! już! mają chwycić kiedy ona rzuca po za siebie grzebień. Aż tu na raz rosną góry i skały ostre i sterczące ku niebu, gdyby zęby onego grzebienia; a to są te Pioniny. Wrogowie pędzą, mimo to, i drapią się przez te góry zawzięcie. A Kinga nieboga ucieka co może. Stąpiła na kamień piaskowy, to jéj stopka się w kamieniu wycisnęła; twardy głaz się ulitował jéj niedoli i zapłakał gorzko: po dziś dzień widać w Zamczyskach jéj stopkę w kamieniu wyciśniętą i cierpkiemi łzami bije źródło z pod skały.

Trzewiczki sobie zdarła nieboga po pioninskich wierchach, z nóżek jéj krewka ciecze: a kędy kropelka krwi upadnie, tam zakwitną czerwone goździki; a kędy stąpnie, tam rozmaite inne kwiecie zakwita a cała jéj ścieżka porasta wonnem zielem i trawami. A wrogowie pędzą a pędzą; więc ona nieboga rzuca po za siebie szczotkę od włosów. Wnet gęstym szczotem porastają góry; rozmaita drzewina rośnie, lasy i ciemne bory zatrzymują wroga; ale on pędzi i pędzi.

Kinga dopadła wreszcie Dunajca i ścieżką po nad niego ucieka w Pioniny a wrogowie za nią.— Więc nieboga w ostatniéj potrzebie rzuciła zwierciadło. Woda wielka powstała i płynęła za nią niedopuszczając przystępu. Kinga dopadła szczęśliwie zameczku w Pioninach i zawarła się a Dunajec przegryzł się przez góry. Wprzódy niepłynął on tak głęboko, skały tamowały mu drogę. Kiedy wody wielkie spadły to się Dunajec cofał w górę, a osiedlenia ludzkie były o wiele wyżéj. Dopiero Kinga go przeprowadziła, że oblał Pioniny.

Wrogowie koniecznie jéj chcieli dostać. Więc z Pieninek bili do zamku Kingi. Ale zameczek ten stawiali aniołowie na skrzydłach ulatując w górę z ciężkiemi głazami; bo ludzka ręka i noga nie mogły tego dokazać. Oni go też i bronili, bo Kinga modliła się Bogu i Bóg miłosierny wysłuchał jéj. Zesłał mgły gęste i obsiadły te mgły całe Pioniny, że zameczka nie było widać. Więc Tatarowie nie widzieli kędy strzelać i jedni drugich sami siebie nawzajem zabijali. I zabili tam swego starszego wodza. A skoro widzieli jego śmierć przelękli się wielce i pouciekali a Kinga wróciła do klasztoru.

Zgubiona zakonnica znalazła się była w Pioninach cudem boskim.

Tak pięknie i obrazowo opowiada sobie lud w swéj prostocie to, czego nas dzieje uczą. A nie jest to bajka o żelaznym wilku! jak ją dziś dziatwa pismienna odgrzebawszy i niepoznawszy, głosi. To nasza królowa Kinga! Szczegóły jéj życia były swego czasu znane całej Polsce; bo do grobu jéj pielgrzymowali chorzy i nieszczęśliwi Korony i Litwy, a każde dziecko usypiając słuchało gadek o jéj życiu, o jéj pierścieniu w soli wielickiéj, o jéj ucieczce i cudownem ocaleniu w Pioninach, o jéj zakonie i o cudach i lipie zielonéj nad jéj grobem.

Tatarskie napady, utrzymywały pamięć Kingi, bo krocie jeńców w łykach, przytroczonych do łęku lub ogona końskiego; wśród gorzkich łez wzywały téj świętéj od niewoli tatarskiéj patronki; a krew z stóp własnych płynąca, uczyła ich wierzyć w podanie o zakrwawionych Kingi stopach.

Od strony Dunajca tworzy potok pioniński jedyną [2)] drogę do zamku Kingi. Wzdłuż jego szumjących spadów idzie się spadzistemi ścieżkami w górę wśród ogromnych skał pionowych ponurą ścianą sterczących. Tam! na wierzchu jest kotlina pioninska w koło uwieńczona Pionin szczytami. Poglądając na te dzikie i ostre skały przebija się myśl: że to wulkan wygorzały, a ta kotlina paszczą jego. Zaraz na wstępie tego ostrego z skalistych cierni wieńca, od strony Dunajca sterczy skała ogromna z potężną swą siostrzycą połączona grzbietem tak, że obie jakoby łęk u siodła tworzą. Na téj więc wyższéj (po lewéj stro-

2) Drugą nieco dalszą ale lepszą drogą do zamku Kunigundy od Dunajca jest Stobirany Dołek pod samą Grabczycką wyżnią (najwyższym szczytem Pionin) naprzeciwko Czerwonego klasztoru.

nie widoku patrząc) w niedostępnéj wyniosłości leżą zwaliska zameczku Kingi. Anieli go chyba istotnie stawiali! tak przykry jedyny przystęp. Zameczek był maleńki i murem obwiedziony, skała po nad nim tworzyła niejako samorodną strażnicę. Z zamku pozostała li kupa gruzów a w kawałku muru kędy brama stała, widać jeszcze dziurę głęboką zostawioną na zaporę bramy. Czas! który rzeczywiste dzieje dzielnéj królowéj przemienił w bajkę o żelaznym wilku!! przemienił jéj zameczek w gruzy porosłe mchem i ziołami.

Ale te zioła same i kwiaty świadczą o Kindze. Bo: „mieszkając w Pioninach dość długi czas . . . po górach, na których ani trawa ani inne zielska nie rosły, swoją ręką różne zasadziła kwiatki, które Bóg dotąd swoją zachowuje łaską. Jest dotąd co widzieć po tamtych górach, jako rozmaite wonne kwiecie: fiołki, goździki, majerany, tulipany, rozmaryny i inne ogrodowe wyrastają ziela . . . nie tylko na ludzką zabawę ale też na rozmaite lekarstwa . . . i lubo ich tam nikt nieopatruje i owszem zawsze je bydłem opasają . . .“ Oto i gadka o kwieciu pod stopami Kingi i goździki z krwi. Co do zboża spieszno wyrosłego i Dunajca wód. Czy wierzy kto w równiach: żeby zboże siać po św. Janie Chrzcicielu a zbierać w sierpniu: bo we wrześniu często już śniegi?— Jak nagle tu roślinność pędzi i dojrzewa trzeba widzieć by wierzyć. Lato tu podobne do podbiegunowéj ciepłéj pory.

Że zaś Dunajec za ludzkiéj pamięci zgłębił koryto: któż temu wątpi? czyż nie zgłębia ciągle? — a Morskie oko w Tatrach jedno na polskiéj drugie na madziarskiéj stronie, czy nieprzelewają się coraz częściéj? a co to znaczy? — Nic innego, jeno: że sobie koryto przegryzają jak Dunajec w Zakopanem i Pioninach.

O stajanko od zameczka ku południowi sterczy najwyższy Pionion szczyt wysoki 3,096 stóp.

Nasycony widokiem prześlicznych gór, zadumany nad przeszłością Pionin zameczku, który i późniéj rozmaitym ludziom za przytułek służył, mianowicie stronnikom Korybuta i Zapolego, do których zdaje się i owa strzała tamże znaleziona i w zakładzie Ossolińskiego we Lwowie znajdować się mająca, należy; schodzisz zadowolony tą samą drogą wzdłuż szumiącego potoku i w milczeniu dosiadasz czółna. Szybko ono cię porywa i ledwie zdołasz przypatrzyć się Sokolicy, najwspanialszéj z wszystkich skał naddunajeckich. Gdyby olbrzymia narożna wieża okrągława, gdyby wtóra strażnica téj od Boga wystawionéj warowni, wznosi się ona pionowo gdzieś ku niebiosom, jak się z czółna patrzącym wydaje; lita skala, i tylko na wierzchu widać nieco zielonego krzewia i ziół.

Na pierwszem czołnie zadymiło się! Starszy nad armatą szczawnicką: góral Skubel wypalił z moździerza! mimowolnie wzdrygły się panie, a panowie gdzie niektórzy spojrzeli, inni pogłaskali wąsa. Odgłos rozliczny obudził się w górach i długim wtórem odpowiedział naśladując grzmot, bo tu echo najlepsze i najrozgłośniejsze. Sokoły drzemiące w szczelinach zerwały się obudzone nagle i miaucząc i piszcząc kocim głosem unoszą się po nad swym wieczystym rodzinnym grodem, który od nich nazwę nosi. W wielkiéj liczbie gnieżdżą oni się w téj skały rozpadlinach niedostępnych, bezpieczni od ludzkiéj napaści. —

Prócz Sokolicy musiały one jeszcze inne osady skaliste zamieszkiwać. Wszakże i opodal od Czorsztyna postawił Łaski Hieronym zameczek Sokolicę: Falkenstein, do dziś dnia góralom pod nazwą Fultyn, a raczéj Falsztyn znany. Co do odgłosu podziwiałem raz obok: małość z wielkością! — Podczas przeprawy wodnéj zerwała się burza od Tatr i zciemniło się, i właśnie kiedy w chwili mijania Sokolicy wypalono z moździerza; uderzył grom z nieba gdzieś w skały po nad głowy nasze: ach! jakżeż nikczemne! jak nieznaczne są dzieła ludzkie w porównaniu z siłą przyrody! — tam! było widać jak maleńkim ów pyszny człowiek!!! —

Czajki płyną szybkością strzały! Dunajec tu najwęższy! kto niezwykły, przytłumia dech w sobie, bo czołno podrzucają bałwany a czasami i chlupnie do środka. Niewiasty tulą się jedna do drugiéj, ba! nawet i do sąsiada! bo mieszkańcom równin i piasków rozbicie okrętu i morskie rekiny na myśl przyszły. Niebójcie się panie! nasz Dunajec nie morze! niepochłonie was dokąd góral na przedzie silną dłonią drąg dzierży a drugi z tyłu od skał odpycha czajkę. Głębi oni się nie lękają! gorsza dla nich mielizna. Gdyby na płytkiem uwiązgli, minęłyby was czajki jedna za drugą wśród śmiechu i żartów, góralby musiał skoczyć w wodę i plecyma podważając pchać czołno daléj. Jeżeliby zaś i to nie pomogło, musiałby was biedne rozbitki jedna za drugą brać na ramiona i przenosić, gdyby dzieci jakie. Najmniejszego niema niebezpieczeństwa! przeczekacie chwilkę na brzegu i znowu przeniesie góral miłe brzemie na czołno. Strzałą przelecicie po nad skały ku Golicy, gdzie, na głazach od prawego brzegu zastaniecie całe towarzystwo u Studzienek, a wesoły ogień rozniecony, wspaniale i radośnie blaskiem skał, wody i lasu odbijający, wesoły okrzyk powitania, muzyka i odgłos huku moździerza, każą wam zapomnieć o strachu doznanym, o niebezpieczeństwie, którego istotnie niebyło, i o zwilżonéj może bieliźnie, jeżeliście przenosiły ceremoniał nad suche odzienie.

Studzienkami zwą się nadbrzeżne głazy, z których bełkocąc zdrój najczystszéj i najświeższéj źródlanéj wody obficie wytryska. Zawsze się też zatrzymują czołna wprzejeździe, bo już sami górale do tego dążą lubiąc pić tę smaczną wodę. Ztamtąd piękny widok na minioną Sokolicę tutaj rozłożystą a jéj szczyt wysoko nad innemi sterczący niby pod Dunajec zwieszony. Ciemnozielony głęboki bór okrywa boki skał a czasami mknie konik górski lub bydle przestraszone wrzawą i hukiem. Przed laty nie tak tu było wesoło i pięknie. Nabrzeżne do czerwonego klasztoru należące lasy przed lat kilkadziesiąt zgorzały do szczętu, przez ogień podczas posuchy od pasterzy górskich nieostrożnie założony. Rozognione skały odrywały się od gór i spadając w Dunajec wrzały i kipiały w wodzie. Widok miał być przeokropny. Odtąd zwie się tam skała Golicą, jakoby, goła z drzew. Opowiedzą o tem górale jako i o zbójach: Baczyńskim i jego towarzyszu, którzy ścigani przez zwierzchność uchodząc z Pionin, Dunajec przeskakiwali pod płaskiemi samorodami przy „Fryjerce“ na miejscu „Głębokim“ zwanem. Baczyński chybki i rzutny wziąwszy rozpęd przeskoczył głębią i umknął, leniwszy zaś towarzysz jego niedoskoczył i utonął.

Przed wiekami inna i bujniejsza tu była roślinność. Cisowe bory okrywały tu wzgórza tysiąco — powtarzam: tysiącoletniemi pniami. Cis wtedy rósł tam, gdzie dziś jodła: całe Pogórze okrywały cisowe i modrzewiowe bory. Jeszcze się zdarza znachodzić czasami w ziemi cisowe cębrzyny i ogromne kłody tysiącoletnie zamulone potopami. Lud górski zwie to drzewo: limbą.[1] Zdaje się, że to ma być: *Lebensbaum* — drzewo żywota — jak niemcy zwą cedr Libanu. Twierdzą górale: że ta limba jest różną od dzisiejszego cisu, którego małe drzewka rosnące czasami jeszcze w Pioninach znaleźć można. W Tatrach czasem po kilka miesięcy pracują nad wydobyciem takiéj kłody przedpotopowéj. Ustąpienie cisu z Pogórza i zastąpienie go przez jodłę świadczy wymownie o znacznem oziębieniu wewnętrznem jakiego te góry doznały.

Gdyby się kiedy jeszcze gazów palnych nazbierało w téj okolicy podziemia: źródła się ociepłą, lecz roślinność dawna czyby wróciła??

Co do téj roślinności przedpotopowéj, wiadomo: czy już wtedy rosła brzezina, leszczyna i łozy . . . czy też dla naszéj młodocianéj epoki zachowała je przyroda?? . .

1) Limba, Pinus Cembra L.
Cis, Taxus baccata L.
Cis na niższych, limba tylko
w wysokich Alpach rośnie,
w Tatrach przy morskiém Oku.
Cis i limba nie jedno i tosamo,
ani nie wyginęły potopami,
tylko przez ludzi wyniszczone
zostały i rosłyby jeszcze dawniéj,
gdyby im dano pokój i nie
wycinano ich. Mylił się zatem
F. Morawski, utrzymując, że
limba i cis wyginęły skutkiem
ubytku ciepłoty ziemi. —



